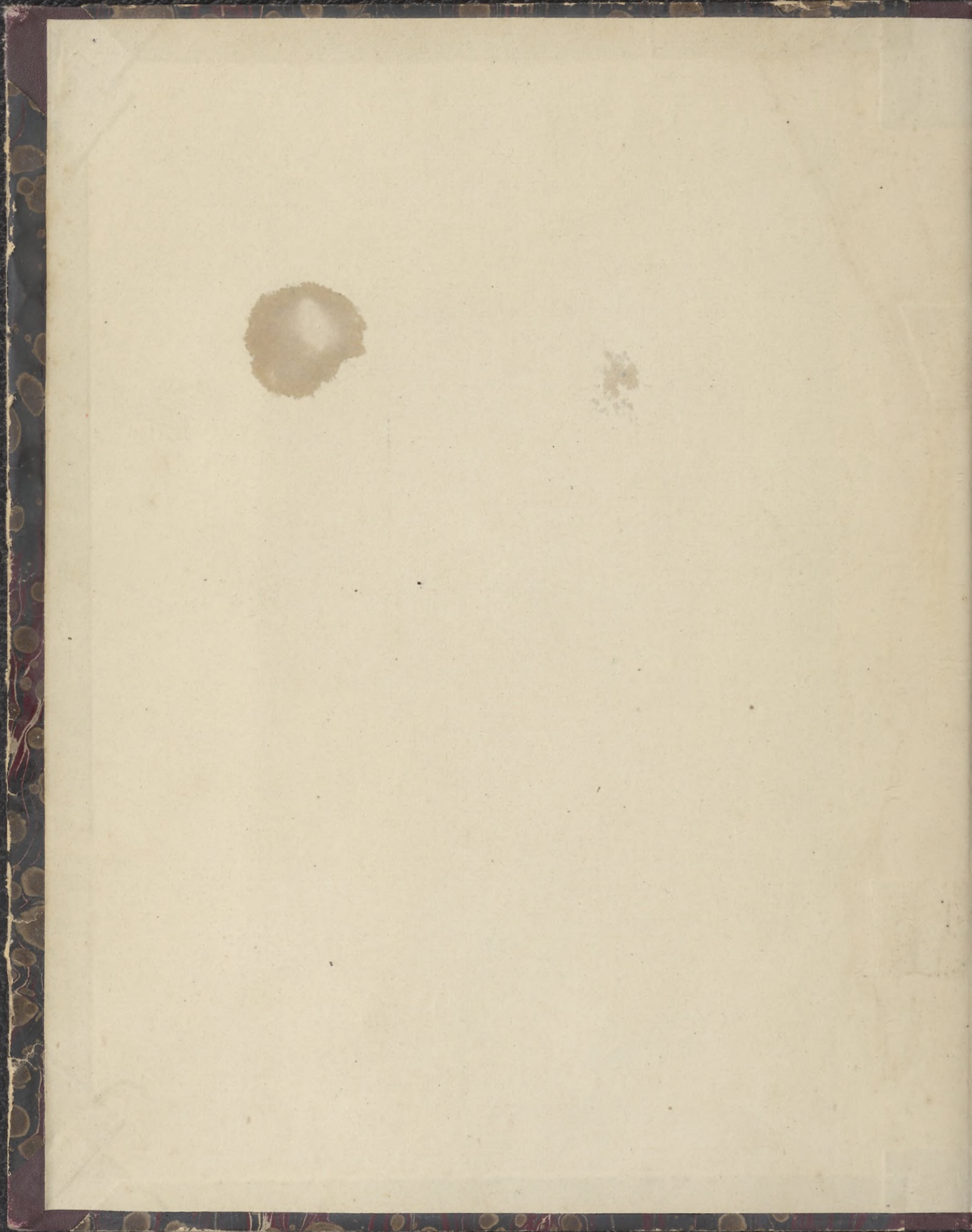


1149.



II. 877.142

1895

1895

1895

60,-

MAKSYMILIAN JACKOWSKI  
PATRON  
KÓLEK ROLNICZYCH WŁOŚCIAŃSKICH  
W WIELKIEM KSIĘSTWIE POZNAŃSKIEM.

---

WSPOMNIENIE POŚMIERTNE

NAPISAŁ

WAWRZYNIEC BENZELSTJERNA-ENGESTRÖM.



POZNAŃ.  
NAKŁADEM I CZCIONKAMI Drukarni Jarosława Leitgebra.  
1905.

Biblioteka Narodowa  
Warszawa



30001012142666



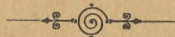
II. 877.142

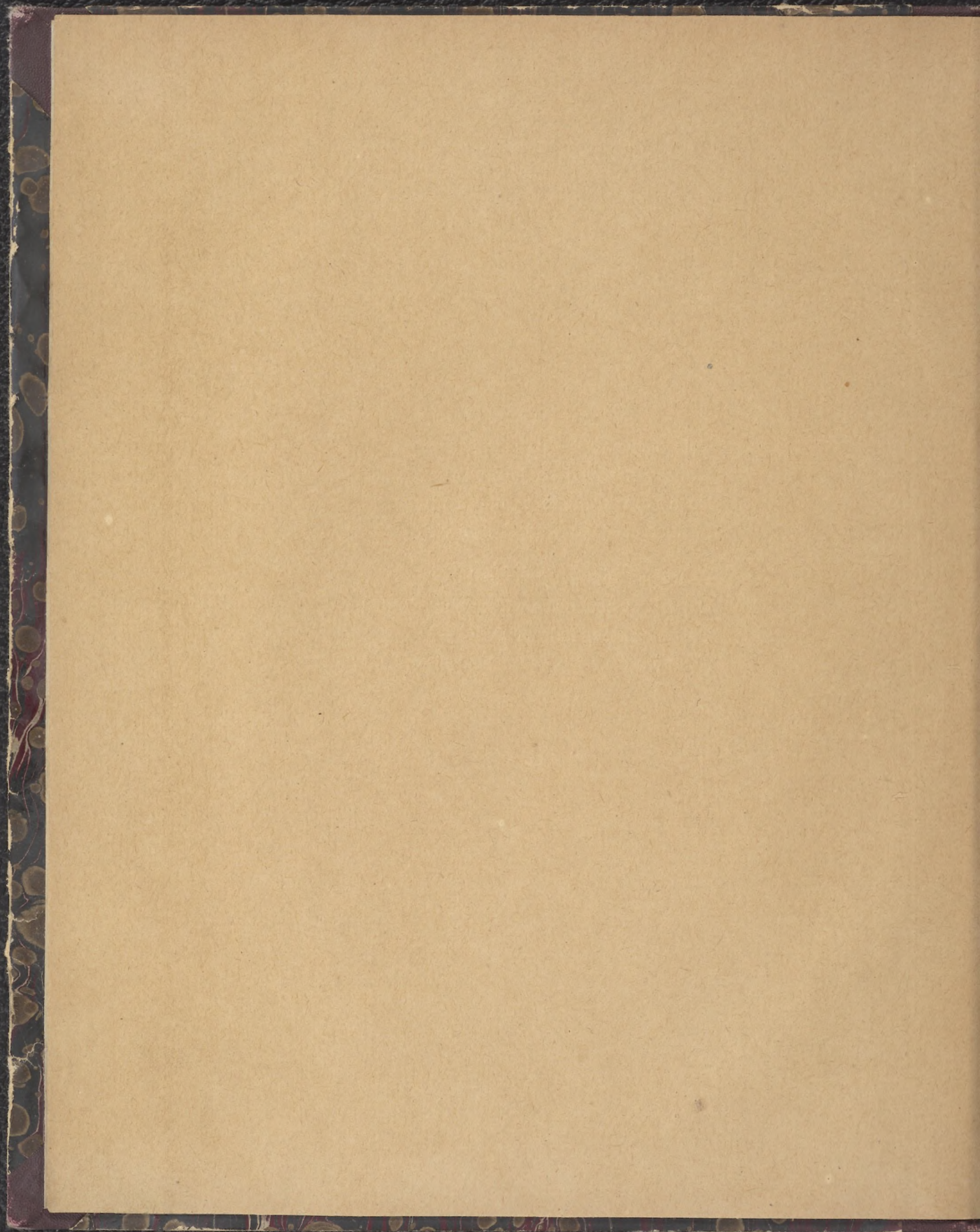


1970 K 251/8

Tyle ojczyzny, — ile ziemi stanie  
I duszy zdrowej na jej świętym łanie,  
Bo ciałem kraju to te nasze niwy,  
A duchem jego — jest człowiek uczciwy!...

Kiedy się dusza ojczyzny budzi,  
Daj jej w pochodzie — natchnionych ludzi,  
Daj apostołów ludowi Boże, —  
A słowo ciałem w nim stać się może!







## SŁOWO WSTĘPNE.

---

Przystępując do podjętego zadania, jakim serce i dusza każdego Polaka wobec świeżej mogiły ś. p. Maksymiliana Jackowskiego wyrazić pragnie cześć serdeczną i głębokie poszanowanie dla zgasłego na ziemi wielkopolskiej apostoła idei, niechaj mi wolno będzie tem wspomnieniem pośmiertnem złożyć powiną daninę wdzięcznego uznania, jakim Ojczyzna dziś święci uroczystą chwilę tej narodowej żałoby.

Maksymilian Jackowski wraz z wiekopomnym Dr. Karolem Marcinkowskim w przełomowej epoce XIX wieku pierwszorzędne zajął stanowisko historycznego znaczenia jako przedstawiciel dziejów naszych ojczystych a rzeczywisty twórca i reformator społeczeństwa polskiego, t. j. pracy dodatniej i odrodzenia narodowego.

Historia dwóch tych reformatorów uważać musi jako rzeczywistych przedstawicieli ubiegłego stulecia, jako rzeczywiste uosobienie racjonalnego rozwoju idei narodowej dzielniczy naszej, która pod ich błogosławionym

kierunkiem w nieustającej walce ducha, niezwyceźona i nieugięta, coraz się więcej rozwija i w imię nas Boże do lepszej przyszłości prowadzi.

Zaznaczywszy ś. p. Maksymiliana Jackowskiego jako całym żywotem, pracą i zasługami przedstawiciela ubiegłej epoki, wspomnieć mi tu wypada o wydawnictwie „Albumu zasłużonych Polaków i Polek“, jakim Warszawa uczciła historycznych reprezentantów XIX stulecia.

Wobec podjętego zadania, żywot ś. p. Maksymiliana Jackowskiego powinienby był być umieszczonym w tym panteonie historycznego wspomnienia, ale przeszkodziła nam przyjęta z konieczności przez naszą redakcyę słuszną i bardzo racjonalna zasada umieszczania w Albumie życiorysów li tylko zmarłych już pracowników i przedstawicieli ubiegłego stulecia. Zasada ta była pod każdym niemal względem konieczną, zakreślając nam tem samem granicę podjętej pracy, a nie narażając zarazem na nieuniknione często w takich sprawach wydawniczych nieporozumienia bardzo delikatnej natury.

Ograniczywszy się w ten sposób zasadniczy, zadanie redakcyi stało się już tem samem o wiele łatwiejsze i więcej niezależne od względów ludzkich wszelkiego rodzaju, wieńcami wspomnienia przystrajając li tylko historyczne mogiły i cześć oddając umarłym.

Przyjęta zasada, jak powiedziałem, była racjonalna i konieczna, a jednak przychodzi nam tu zaznaczyć niejednokrotnie już uświęcone zdanie, że niema na świecie nic absolutnie niewzruszonego, — że niema i nie może być reguły bez wyjątku. Takie wyjątki są nieraz z konieczności nieuniknione i przedstawiają się, wobec usankcjonowanej i przyjętej zasady, racjonalną konieczno-

ścią, uzupełniając samą myśl zasadniczą podjętego wydawnictwa, które bez odstąpienia od przyjętej reguły nie byłoby w stanie sumiennie i całkowicie dopełnić historycznego obrazu i charakterystyki ubiegłego stulecia, które było programowem zadaniem naszym.

Przeglądając kronikę historycznego rozwoju ziemi wielkopolskiej i chcąc zaznaczyć jej najpoważniejsze momenta i najwybitniejsze postacie historyczne, które przed innemi w rzędzie zasłużonych XIX wieku zapisane być powinny, mamy przed sobą na pierwszym planie historyczne nazwiska dwóch wiekopomnych mężów, którzy stanowiskiem i pracą swoją narodową całość niemal nierozzerwalną stanowią i wypełniają z kolei dzieje XIX stulecia, uzupełniając siebie nawzajem. Mamy przed sobą dwóch mężów, o których przed kilku laty najmłodszy z ówczesnych posłów naszych, mecenas Bernard Chrzastowski, na uroczystości oficjalnej, wydanej na cześć ustępującego z widowni publicznej Patrona Kółek Rolniczych, tak pięknie powiedział, że jeżeli ojczyzna nasza kiedykolwiek niezależnieby odzyskała stanowisko, na ziemi wielkopolskiej w prastarym naszym Poznaniu stanęłyby dwa jednolite posągi spiżowe, przedstawiające nam ukochane postacie Dr. Karola Marcinkowskiego i Patrona Maksymiliana Jackowskiego, których pamięć czcić będą pokolenia następne.

U nas rzeczywiście historią wieku XIX to są niezaprzeczenie dzieje wiekopomnej zasługi i pracy tych apostołów ducha narodowej idei.

Pod wrażeniem tego trafnego orzeczenia, samo się przez się rozumie, że wobec męża takiej miary i takiej długowiecznej zasługi zastrzeżenie się redakcyi naszej

ustaćby było powinno i że musielibyśmy się z obowiązku poczuwać do zaliczenia ś. p. Jackowskiego i to w pierwszym rzędzie pomiędzy zasłużonych bohaterów XIX w., których starzec 90-letni przeżył, do ostatniej chwili stojąc na stanowisku nieśmiertelnej idei, a w ostatniej mijającego wieku godzinie, nie czując się już na siłach, zamknął, że tak powiem, księgę żywota w ręce upatrzonogo przez siebie zastępcy, oddając dalsze zawodu swego koleje, aby społeczeństwo pod nowym przewodem w imię Boże duchowy obowiązek swój wypełniało.

Nie mogliśmy niestety wobec ś. p. Maksymiliana Jackowskiego, Patrona Kółek Rolniczych, tego obowiązku dopełnić, jakkolwiek, wobec kilku wyjątkowych, a żyjących dotąd jeszcze takich postaci historycznych, starała się redakcyja usilnie od przyjętej ustąpić zasady, ale przy spóźnionej porze nie dało się już tego żadną miarą przeprowadzić, a to dla różnorodnych i niezależnych od nas przeszkód, z jakimi wydawnictwo nasze nieustannie walczyć musiało, licząc się z twardemi okolicznościami stosunków miejscowych.

„Album zasłużonych Polaków i Polek XIX w.“ wyszło, jak dotąd, w dwóch wielkich tomach ilustrowanych, które stanowią poważną i cenną bardzo, ale niedokończoną całość, w której i ziemia nasza wielkopolska zalicza pierwszorzędne postaci wspomnień swych historycznych, jako to, przedewszystkiem i przed innemi, życiorysy St. Staszycy i ks. Onufrego Kopczyńskiego, jenerała Jana Henryka Dąbrowskiego, Dezyd. Chłapowskiego, Franc. Morawskiego, Dr. Karola Marcinkowskiego, Dr. Karola Libelta, Działyńskich, ojca i syna, Klaudyny Potoc-

kiej, ks. Karola Antoniewicza, Emili Sczanieckiej, Augusta Cieszkowskiego, Kaźmierza Kantaka i t. d.

Programowem zadaniem redakcyi Albumu było dal-  
sze wydawnictwo, co najmniej trzeciego tomu, do którego  
przygotowano już materyały, ale wobec wielorakich, jak  
powiedziałem przeszkód moralnych i materyalnych, praca  
ta chwilowo z konieczności musiała być zawieszoną. Miej-  
my nadzieję, że przy szczęśliwiej sprzyjających okoliczno-  
ściach, podjęta przez dotychczasową redakcyę, praca ta  
wydawnicza kiedyś na nowo podjętą i przynajmniej trze-  
cim tomem racjonalnie uzupełnioną zostanie.

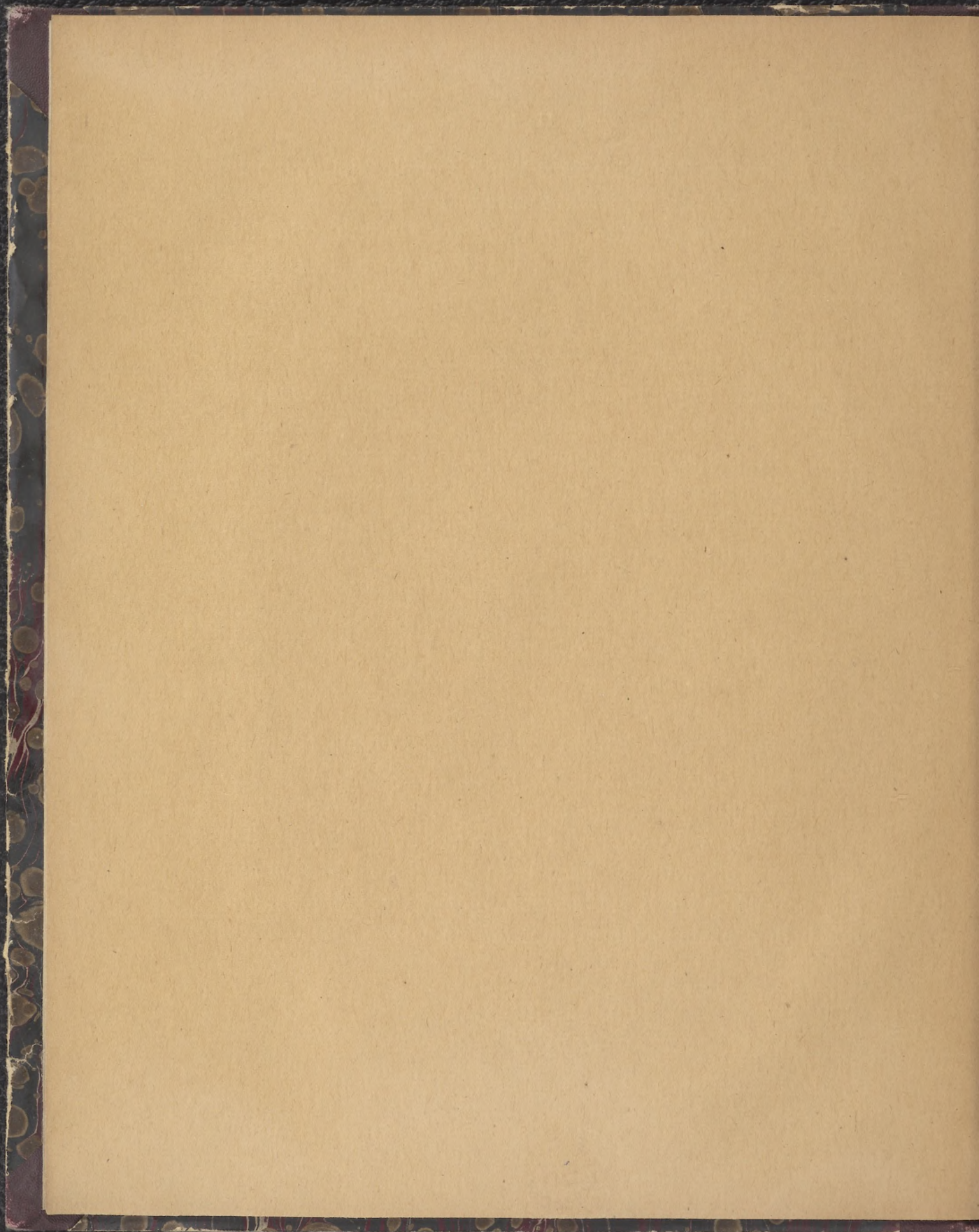
Wspominając o tem dziele pomnikowem, z żalem  
nam tu zaznaczyć potrzeba, że piękne to wydawnictwo,  
jakim Warszawa zasłużonych ojczyźnie uczciła, po za  
granicami Królestwa Polskiego prawie żadnego w ościen-  
nych dzielnicach nie doznało poparcia i mało nawet komu  
w Galicyi i na ziemi naszej Wielkopolskiej jest znane  
i rozpowszechnione.

Wobec tego, zadaniem dziś naszym, uczcić na ziemi  
rodzinnej pamięć zasłużonego męża, który od kolebki do  
grobu w imię Boże spełniając obowiązki długoletniego  
żywota, wierny Kościołowi i ojczyźnie, do grobu wstąpił,  
a jako przodownik i ojciec ludu polskiego z po za mo-  
gily mu błogosławi na zagonie ojczystym i błogosławić  
mu będzie nieśmiertelną pamięcią na wieki. —

\*

\*

\*





**M**aksymilian Jackowski, z krwi i kości Wielkopolanin, urodził się w Księstwie Poznańskim, w Słupi, powiecie pleszewskim, dnia 12. października 1815 r. Po ukończeniu szkół i przejściu wyższych studyów agronomicznych, poświęcił się zawodowo gospodarstwu, odbywając praktykę rolniczą w słynnym podówczas na całą Polskę gospodarstwie wzorowem pod okiem jenerała Dezyderego Chłapowskiego w Turwi. W krótkim czasie odznaczywszy się bystrością umysłu, energią i sercem gorącym, stał się ulubionym uczniem jenerała, a obcując z nim, dojrzał wczesnie pod każdym względem, wykształcił się dostatecznie, nabrał pewności siebie i zapragnął samodzielnie gospodarować. Polecony gorąco przez Chłapowskiego, zjednał sobie od razu przychyłość i zaufanie, to też powierzono mu chętnie administracją kilku większych majątków, z czego wywiązawszy się chlubnie i energicznie, pozyskał w krótkim czasie imię zdolnego i praktycznego gospodarza. Ojciec jego, pragnąc go mieć bliżej siebie, wydzierzawił mu wieś Dobczyn, lecz czynny umysł i gorący temperament młodzieńca nie zadawał się zbyt ograniczonym polem działania i rwał się do czynu na większe rozmiary, szukając odpowiedniejszego dla siebie zajęcia.

Niedługo też bawił w Dobczyniu. Rok niespełna na ojcowskiej roli pracując, już w roku 1842 wyjechał na Podole i wziął w dzierżawę od Teodora Mańkowskiego, który go poznał osobiście, majątek Cybulówkę i Jahorlik nad Dniestrem. Miejsce to jest pozycją historyczną, jako najdalszy kres graniczny dawnej Polski od Turcyi i Mołdawii, traktatem karłowickim zawarowany. Stoi tam po dziś dzień jeszcze słup kamienny z roku 1699.

Rozległe obszary stepów, złociste łąny podolskiej pszenicy, bujne trawy, komysze, porozrzucane kurhany, stare okopy i legendy ludowe miały dla wrażliwej i poetycznej duszy młodzieńca urok niezmierny; — a gdy się zetknął i zapoznał z ludem, na pierwszy rzut oka uczuł doń sympatyą, ukochał ten lud serdeczny i poetyczny gniazdowych Rusinów i otwartością a szczerością charakteru swojego, a sercem gorącym i prawem, pozyskał ich zaufanie zupełnie. W krótkim też czasie przyglnęli do siebie nawzajem, zrozumieli i wytrwożył się między nimi stosunek patryarchalny. Rusini, ujęci serdecznem obejściem, sprawiedliwością i wpływem moralnym, pokochali Jackowskiego całym sercem, zowiąc go batkiem czyli ojcem, na co też zasługiwał w całym znaczeniu tego wyrazu. W tym kierunku zaznaczamy tu fakt pojedynczy, ale znamienity, który nam stanowisko Jackowskiego i stosunek jego do miejscowego ludu najlepiej przedstawić może, a jednocześnie gorącą i energiczną duszę tego rzeczywistego ojca i przyjaciela chłopskiej drużyny w pięknym obrazie zarysowuje.

Lud tamtejszy był wówczas w poddaństwie, co wychowany za granicą kraju młody Jackowski odczuwał bardzo boleśnie. W roku 1847 odebrał on urzędowe pismo z rozkazem, aby wedle tamtejszego zwyczaju dostawił z gromady czterech rekrutów do wojska. Taki ukaz gromem niemal uderzył w serce Jackowskiego, — nie mógł zrozumieć i oswoić się z myślą, aby on „batko“, czyli ojciec drużyny miał swoich synów przybranych kazać chwytac podstępem i gwałtem, aby oddawać związanych w rekruty, oddawać do wojska na lat 25, łamać życie i serce zrozpaczonej rodziny!

Chodził jak błędny, przechodziło to siły jego, bił się z myślami, nie wiedział, co począc, ale to tylko wiedział, że ukazu spełnić nie może, że nie przyczyni się osobiście do nieszczęścia ukochanej przez



niego gromady, a postanowił raczej rzec się korzystnego stanowiska, porzucić gospodarstwo, stracić raczej majątek i wyjechać z kraju, aniżeli rękę do okrucieństw przyłożyć.

Przywołał rządzcę, pokazał mu odebrany rozkaz i spytał o radę. Na to stary bywalec, obeznany ze stosunkami kraju powiada, że nie ma innej rady, jak pobrać rekrutów. Zwyczajnie w takich razach zaradza się złemu, wybierając w rekruty ludzi najgorszych, złodziei lub innych niepoprawnych oczajduszów, którzy są zakałą gromady, a w ten sposób oczyszcza się ją skutecznie, ale tutaj, jak na złość, w całej gromadzie nie było złodzieja, ani niebezpiecznego zawadyjaki, — wszyscy młojcy poczciwi, z dobrego gniazda, zasługujący raczej na opiekę w grożącym im obecnie nieszczęściu. Gdy tak obydwaj radzili nad tą sprawą bolesną, Jackowski rządzcę oświadczył, że gotów jest, choćby natychmiast odstąpić dzierżawy i kraj opuścić, aniżeli rozkaz tak ciężki dla niego wypełnić, zastraszony tem rządzcza przypomniał sobie, że przed sześciu laty zbiegło z majątku przed rekrutem pięciu niebezpiecznych nicponiów na Bessarabię, że przyłączyli się tam do hajdamaków i trudnią się obecnie rozbojem. Rządzcza rozmyślając nad tem, mówił: gdybyśmy tych mogli ułować, ci byliby rzeczywiście godni ujęcia i wydania ich w edukacyą wojskowego szynelu.

Myśl ta możliwego ratunku dla zagrożonych konskrypcyą młojców jego gromady podobała się Jackowskiemu. Przedsięwzięcie to na pozór mogło się zdawać łatwym, na samem pograniczu majątku bowiem Dniestr stanowił już besarabską granicę, po za którą rok rocznie uciekali zbrodniarze i awanturnicy wszelkiego rodzaju, tworząc tam niebezpieczne szajki, grasujących bezkarnie na całe okolice rozbójników. Zbiegłych z majątku miano więc niemal w sąsiedztwie, ale mimo to trudny do nich i bardzo niebezpieczny był przystęp. Podjęcie rzuconego zamiaru wymagało nadzwyczajnej odwagi i wielkiego poświęcenia, trzeba było życie narazić na niechybne niemal niebezpieczeństwo, bo przezorni i wyćwiczeni w rzemiośle swoim hajdamacy nie byli zaiste przystępni i w razie jakiegokolwiek, choćby i pozornego zamachu, na wszystko byli gotowi. Jackowski rozumiał dobrze niebezpieczeństwo zamierzonej wyprawy, ale przygo-

towany był całym sercem odważyć się na nią i raczej życie poświęcić, aniżeli przyłożyć ręki do wstrętnego dlań czynu, jaki z urzędu mu nakazano. Po długich naradach postanowiono wysłać za Dniestr pewnych i odważnych ludzi, jako tak zwanych „syszczyków“, czyli wyszukiwaczy zbiegów, których zadaniem było rozpatrzyć się w okolicy i wynaleść schroniska hajdamaków miejscowych. Skoro takie schroniska dostatecznieby już były odkryte, miał się udać na miejsce za hojnym wynagrodzeniem rządca z kilkunastu mołojcami i pod przewodem przebranego za chłopą Jackowskiego. Po kilku dniach wrócili syszczyki z wiadomością, że trafili hajdamaków w liczbie siedmiu w jarach za Kiszyniowem, że jako dawni znajomi, pokumali się z nimi i oświadczyli, że im się pańszczyzna sprzykrzyła, że chcą się z kilku innymi towarzyszami do hajdamaków przyłączyć. Przyjęto ich z otwartymi rękoma, a dzień zjechania wyznaczono, co miało być chwilą umówionej wyprawy. Ale nowa stanęła przeszkoda; rządca, jakkolwiek sprawie bardzo przychylny, rozmyślił się, a rozważywszy wielkie niebezpieczeństwo, pod żadnym warunkiem i za żadną cenę nie chciał się tej ryzykownej podjąć wyprawy. Wówczas Jackowski odezwał się do gromady, że jeżeli stary jego pomocnik i zastępca się cofnął, jemu to nie uchodzi, i że wytrwa do ostatniej chwili w interesie gromady. Wybrawszy dwunastu mołojców z najlepszych rodzin, wsiadł z nimi na koń i o świcie za Dniestr wyruszył. Przez drogę pouczał swoich chłopców, zachęcał ich do odwagi i wytrwania i zaznaczył, że od udania się tej wyprawy ich los osobisty zależy, a od poboru w rekruty jedynie w ten sposób uwolnieni być mogą. Około drugiej godziny po południu zobaczyli z daleka zbliżającą się naprzeciw gromadkę hajdamaków. Na ich spotkanie wysunęło się czterech wspomnianych już syszczyków i wyciągniętym kłusem się do nich zbliżyło, a dla usunięcia wszelkich podejrzeń, witali się z hajdamakami serdecznie, traktując się nawzajem wódką i wesołą rozmową. Tymczasem nadjechała reszta wyprawy, a kierowana umiejętnie przez Jackowskiego, otoczyła hajdamaków nieznacznie i na czterech, przez syszczyków wskazanych, zarzucono z ręcznie pętla i następnie związano, trzech innych ratowało się ucieczką, padło kilka strzałów, ale wobec prze-

ważnej liczby dzielnych młojców, nie wazono się bronić i walki poczynać. Wyprawa udała się z Bożą pomocą świetnie, powrócono szczęśliwie do domu i gromada od dostarczenia rekrutów ocaloną została. Stało się zadość rozkazom władzy, zbiegłych hajdamaków oddano w rekruty, ale smutna ta wyprawa i wstrętne stosunki tego rodzaju, uczyniły na Jackowskim deprymujące wrażenie i zrozumiał, że wobec takich oplakanych stosunków życie dla niego staje się niemożliwym, że drugiej tego rodzaju wyprawy jużby się nie podjął. Od tej chwili zdecydował się uregulować interesa i opuścić kraj, tak hojnie przez Boga obdarzony, ziemię, która sownie pracę jego nagradzała, ale w której brakło mu swobody moralnej i chrześcijańskiego spokoju. Nie od razu jednakże mógł w rodzinne strony wyruszyć; nastąpiły burze wojenne, które w 1848 r. wstrząsnęły Europą, zawrzała rewolucja w Austrii i niepokoje w Prusach, a rząd rosyjski zniewolony był ogłosić prawo wojenne we wszystkich krajach granicznych i niedozwolił wydawania paszportu cudzoziemcom aż do czasu uspokojenia. W tym czasie robiono Jackowskiemu propozycje bardzo korzystnych transakcyj, lecz myśl wyższa pracowania dla dobra ogółu pod osłoną wywalczonej w Prusach 1848 r. konstytucji, wzięła górę nad widokami osobistej kariery majątkowej a zapaliła umysł i serce do przewodniej idei pracowania wśród swoich dla swoich, wśród ludu, który dzieckiem ukochał i dla ziemi rodzinnej, która go piastowała. Skoro tylko mógł paszport uzyskać, rzekł się korzystnej dzierżawy, a opuszczając złotodajne Podole, w r. 1850 do Wielkopolski powrócił. Nie rozglądając się długo, nabył majątek Pomarzanowice pod Pobiedziskami i zaczął na własnym zagonie pracować. Ledwo swój zagon podorał, wstąpił już w upragnione życie publiczne. W r. 1851 należał do założycieli Towarzystwa rolniczego na powiaty średzki, gnieźnieński i wrzesiński, których był współpracownikiem, członkiem dyrekcji a następnie prezesem. Kiedy w ślad po założeniu Towarzystwa rolniczego w Wrześni powstało ośm nowych towarzystw rolniczych powiatowych, uznano konieczną potrzebę łączności, która by zcentralizowała luźną dotąd pracę, a nadała jej jednolity kierunek. Wyrazem tej łączności było powstałe w 1861 r. Centralne Towarzystwo rolnicze,

w którego założeniu brał udział przewodni. W r. 1862 obrany członkiem zarządu, dodawał podniety do rozumnego rozszerzenia czynności Towarzystwa. Nieszczęśliwe wypadki r. 1863 wstrzymały chwilowo rozwój tego Towarzystwa, chociaż ono, jako takie, nie brało i nie mogło brać żadnego udziału w sprawach życia politycznego. Pomimo to, jak to w takich czasach, a mianowicie w stosunkach tutejszych się dzieje, Towarzystwo rolnicze nawet nie było wolne od posądzeń i od podejrzliwych prześladowań władzy miejscowej. Podejrzanych o jakąkolwiek sympatyę do ościennego powstania bez żadnego niemal powodu, aresztowano i zamykano w więzieniu. Jackowski tem bardziej nie mógł uniknąć niebezpieczeństwa, bo jakkolwiek nie podzielał przekonań i kierunku tego nierozważnego kroku politycznego, nie mógł się jednak w życiu obywatelskiem usunąć od obowiązków chwilowego zamętu, czując, że i w godzinie nieszczęścia może i powinien pomocą i radą być użytecznym. Przyjął zatem powierzone mu stanowisko komisarza Rządu Narodowego, a pracując sumiennie, chociaż oględnie, ściągął na siebie konsekwencyą poświęcenia swego. To też w krótkim czasie uwięziony został przez władze tutejsze i trzymano go za kratami w Gnieźnie, w cytadeli poznańskiej, w tak zwanym Kernwerku, następnie w Berlinie w Hausvogtei i Moabicie 21 miesięcy. Stracił w tej burzy złowrogiej pierworodnego syna Mieczysława w bitwie pod Ignacewem, bolał nad własnem i kraju nieszczęściem, ale na duchu nie upadł i z podwójną siłą służył matce ojczyźnie na zasadniczem polu pracy organicznej wśród ludu i dla ludu polskiego. Wróciwszy do kraju, po uregulowaniu interesów i pozbawionego opieki gospodarstwa, podjął po dwuletniej przerwie obowiązki społeczne i organizacją Towarzystwa rolniczego, które w tej chwili było najważniejszą sprawą interesów krajowych. Najpilniejszym zadaniem ożywionego ruchu było założenie szkoły rolniczej w Żabikowie, do której przygotowywano się z całym zapałem. Szkoła ta, dzięki poparciu hr. Augusta Cieszkowskiego, który, jak wiemy, zawsze dla sprawy ojczystej i szlachetnych zadań społecznych miał rękę i serce otwarte, już w r. 1868 w Żabikowie uorganizowaną została. Jackowskiego od pierwszej chwili powołano jako członka komisji szkolnej; jedno-

częście objął wspólnie z Wolniewiczem redakcją „Ziemianina“ miesięcznika, będącego organem Towarzystwa rolniczego i zasilał to pismo rozmaitymi artykułami rolniczymi i ekonomicznymi. W r. 1869 wydał cenną, a praktyczną broszurę pod tytułem: „Wskazówki dla kupujących i sprzedających posiadłości ziemskie“. Choć Jackowski był przedewszystkiem rolnictwu oddany i zawodowo w ziemi pracował, nie spuszczał on nigdy oka z spraw ogólnospołecznych, dotyczących dobra i rozwoju społeczeństwa swojego. Rozumiał bardzo dobrze, że rolnictwo samo przez się człowieczeństwa nie zbawi, chociaż jest jednym z głównych czynników praktycznej egzystencji narodu; — odczuł to i zrozumiał całą duszą i sercem, że dla zapewnienia i utrzymania bytu narodowego, co przedewszystkiem jest pierwszorzędnem zadaniem społeczeństwa, kardynalnym warunkiem bytu jest poznanie i ocenienie sił własnych, wzmacnianie ich przez pracę a kontrolowanie jej przez opinię publiczną. Aby się w tym kierunku ogłowi przysłużyć, napisał w r. 1870 broszurę pod tytułem: „Rzut oka na nasze zasady, sprawy i potrzeby.“ Publikacja ta zrobiła niebawem wrażenie i ogólnie uznaną została. Zachęcony życzliwym przyjęciem, napisał następnie obszerniejsze dzieło: „Ułomności nasze narodowe i społeczne, oraz środki ku zaradzeniu tymże.“ Głównym środkiem miała być wedle Jackowskiego, organizacja społeczna, nadająca rozumny a spokojny kierunek sprawom narodowym i pracy miejscowej, w duchu czystym, a zdrowym, organizacja pracy i myśli, na których straży stałaby niezłomnie i ogólnie uznana opinia publiczna.

W rozbitem na stronnictwa społeczeństwie zanikała podówczas myśl zdrowa wśród osobistych ambicyi i niesfornej niezgody. Z powodu 100 letniej rocznicy oderwania Prus książeńcych od Rzeczypospolitej polskiej, uroczystości obchodzonej w r. 1872 w Malborgu, napisał Jackowski w niemieckim języku broszurę „Jubelgabe“, „ein Beitrag zu dem Marienburger Jubileumfeste.“ Żłudny i niewinny na pozór tytuł osłaniał ostrą krytykę tyrańskich rządów krzyżackich, opartą na niezbitych dowodach historycznych. Broszura ta znamienita, pozostanie jednym z najpiękniejszych wspomnień pracy

narodowej w bogatym wieńcu zasługi tego niestrudzonego pracownika niwy naszej ojczystej.

Wobec braku odpowiedniego pisma, poświęconego tak bardzo potrzebnemu kierunkowi oświaty stanu średniego, postarał się Jackowski o zebranie funduszu odpowiedniego, a porozumiewawszy się z kołem obywatelskim, założył akcyjne towarzystwo wydawnicze, zakładając na początek trzy razy w tydzień wychodzące pismo periodyczne „Orędownik“, którego redakcyę powierzono p. Dr. Romanowi Szymańskiemu, późniejszemu właścicielowi tego organu, który po splaceniu akcji aż po dziś dzień jako samodzielny dziennik pod jego kierunkiem zostaje. Ówczesny nowo założony Orędownik w znaczeniu z podjętego wywiązywał się obowiązku i wielkie podówczas społeczeństwu oddawał usługi, wedle myśli przewodniej Jackowskiego się rozwijając.

W r. 1865 zaświtała bladą jutrzeńką na horyzoncie pracy organicznej myśl poważna, — pierwszy, że tak powiem, promień oświaty ludowej, — myśl Kółek rolniczych, która się stała wkrótce gwiazdą przewodnią i najżywotniejszym zadaniem myśli i pracy społecznej Maksymiliana Jackowskiego. Myśl założenia Kółek rolniczych pojawiła się poza granicami Księstwa. Pierwsze Kółko rolnicze założono jako myśl prywatną Juliana Kraziewiczza w Piasecznie, a zaznaczyć tu trzeba, że myśl takiego Kółka rolniczego zrodziła się i powstała przeważnie w sercu ludu tamtejszego i że pozbawioną była nawet poparcia i wpływów stanów wyższych; — była ona, że tak powiem, instynktowem poczuciem wiejskich rolników naszych i samorodnem pragnieniem wyższej oświaty rolniczej. Za przykładem takiej inicjatywy założono w Prusach Zachodnich kilka takich Kółek jeszcze, ale były to tylko pojedyncze i słabe pragnienia i próby niemal pozbawione siły żywotnej i odpowiedniego kierunku, bez którego dalszy i poważny rozwój idei okazał się niemożliwym. Wieść o Kółkach zachodnio-pruskich doszła do Wielkopolski i zwróciła na siebie uwagę, boć myśl zbawienna oświaty i pracy praktycznej kielkowała już w sercu narodu. Zwrócono baczną uwagę na tę myśl upragnioną i nową i zawiązało się u nas pierwsze Kółko rolnicze za inicjatywą Dyonizego Stasiaka w Księginkach pod

Dolskiem. Następnie założyli także Kółka ks. Wiśniewski w Dolsku, p. Konstanty Sezaniecki w Miedzichodzie i Julian Bukowiecki w Mszczynie. Początkujące te Kółka na własną rękę i z dobrej woli inicjatorów powołane do życia, zwróciły na siebie uwagę naszego myśliciela narodowego, który w zarodku samym zrozumiał i ocenił ważność tego ruchu społecznego, rozumnej pracy i poważnej myśli, tak potrzebnej dla kraju oświaty ludowej. Jackowski zajął się z całą energią tą ważną sprawą, poruszył opinię publiczną i stworzył rzeczywisty w tym kierunku ruch narodowy oświaty i pracy ludu wielkopolskiego. Pod takim zbawiennym wpływem, a przy gorącym współudziale obywateli wiejskich i duchowieństwa zawiązano też niebawem i uorganizowano kilkanaście takich Kółek rolniczych, nie wszystkie jednakowoż zdołały się nadal utrzymać i połowa z nich zaraz w następnym roku poszła w rozsypkę, gdyż brakło myśli poczętej odpowiedniej organizacji i jednolitego kierunku.

Jackowski przejęty ważnością chwili i patrząc w przyszłość, a rozumiejąc wielkie zadanie, podjął tę sprawę, przyswoił ją sobie i podniósł energicznym duchem. Jako członek zarządu Towarzystwa centralnego postawił niebawem na posiedzeniu wniosek, aby wszystkie towarzystwa filialne rolnicze zajęły się zakładaniem takich Kółek i ich racjonalną organizacją, a z obowiązku zdawały Towarzystwu centralnemu sprawozdanie roczne podjętego kierunku. Wniosek przyjęty został jednomyślnie a poruczono tę sprawę opiece i kierunkowi inicjatora. Odtąd Jackowski zajął się całym sercem i siłą woli tem wielkiem zadaniem, któremu całe życie następnie poświęcił. Ujął w ręce tę początkową pracę w zawiązku, zetknął się osobiście z istniejącymi dotąd Kółkami, a nie omijając żadnego, zetknął się i pobratał z ludem, a ojcowskiem sercem pozyskał wnet jego zaufanie powszechne. Skrętnie zbierał sprawozdania pojedyncze, zbierał materiały i spostrzeżenia na miejscu i od r. 1869 zdawał obszernie i pouczające referaty z dziedziny Kółek rolniczych na walnych zebraniach Towarzystwa centralnego. Mozolna ta praca organiczna trwała przez cztery lata, rozwinęła ideę, ale niestety nie cieszyła się jeszcze powodzeniem i liczne napotykała przeszkody, a pomimo najlepszej woli tego kierownika idei, pomimo chętnego i ofiarnego poparcia kół

naszych obywatelskich i duchowieństwa, Kółka rolnicze rozwijając się zwolna, powstawały i upadały naprzemian; lud nasz nie dosyć podówczas dojrzały, nie mógł od razu zrozumieć i ocenić tego życiodajnego dobrodziejstwa rzeczywistej oświaty, która oparta na zasadach braterstwa narodowego, do wspólnej jednolitej rodziny sercem i ofiarą starszej braci go pociągała. Ta ogólna obojętność nie zniechęciła Jackowskiego, ale przeciwnie rozgorzała w nim dusza, bo patrząc w przyszłość, widział jasno, że rzeczywista oświata włościan na moralności i pracy oparta jest jedynym racjonalnym fundamentem narodu. To też idąc za tem przekonaniem, które świeciło mu gwiazdą przewodnią, poświęcił mu życie i siły swoje. Widocznie sprawa tego kierownictwa narzuconą mu była przez Opatrzność i sama mu się też wkrótce w ręce dostała.

Centralny zarząd Towarzystwa rolniczego, przekonawszy się, że za pośrednictwem organizacyi swojej nie jest wstanie wytworzyć i uorganizować Kółek rolniczych, podjął myśl ustanowienia w tym celu pielgrzymującego nauczyciela, któryby się mógł osobiście zbliżyć do ludu, a zakładać pomiędzy włościanami takie Kółka tam, gdzieby już znalazł materyał po temu. Myśl ta mogłaby być praktyczną w zasadzie i przedłożono ją też walnemu zebraniu Towarzystwa rolniczego, 28. lutego 1873. Na tem zebraniu zaszedł wypadek, który, lubo uszedł ogólnej uwagi, wpłynął jednak stanowczo na przyszłość tej instytucyi i położył rzeczywisty kamień węgielny organicznego nadal zadania.

Jackowski godził się w zasadzie zupełnie na powierzenie tej myśli nauczycielowi wędrownemu, ale w wyborze takiego pielgrzymującego kierownika w przekonaniu swoim był bardzo wybredny i w interesie sprawy i stanowiska nauczyciela, a przedewszystkiem pojęć i zasad jego moralnych bardzo wiele wymagał, bo nie chciał lekkomyślnie tego, że tak powiem, kapłaństwa narodowego w niepowołane ręce oddawać, zwłaszcza, że w czasach ówczesnych niestety rozmaite niezdrowe prądy na społeczeństwo nasze bardzo niekorzystnie oddziaływały. Towarzystwo centralne przyjęło zasadę, a podejmując myśl rzuconą, przystąpiło do oboru takiego nauczyciela-pielgrzyma. Gdy wymieniono nazwisko proponowanego kandydata,



wykształconego wprawdzie, lecz wedle przekonań Jackowskiego, nie mającego odpowiedniej a koniecznej do takiego apostołstwa ludowego wartości moralnej i podstaw zasadniczych, któreby je z duszą i sercem ludu naszego na polu etycznym i religijnym wiązały, sprzeciwił się temu stanowczo. Ogół zebrania, który się nad tem dostatecznie w myśl Jackowskiego nie zastanawiał, jednogłośnie niemal był gotów to tak ważne stanowisko proponowanemu kandydatowi powierzyć, — jeden Jackowski w chwili niebezpieczeństwa z całą siłą odwagi cywilnej i głębokich przekonań przeciwko temu niestosownemu wyborowi, jak powiedziałem, zaprotestował. Zadrżała w nim dusza i zabolało serce, przepelnione obawą o los tych Kółek, do których tak wielką przywiązywał wagę, a których znaczenie on jeden podówczas należycie rozumiał. Wystąpił więc z całą energią, nie godząc się na to, aby niepowołane ręce dotykały się czystej i podniosłej idei i nie zgotowały jej śmierci przedwczesnej, na niewłaściwie prowadzącą tory. W tej walce wyborczej zajaśniał mu promień rzeczywistego natchnienia i całe jestestwo jego ogarnął, apostołstwo to narodowe przyjmując na siebie. W mgnieniu oka się zdecydował, a zwalczając współkandydata, powagą imienia i czystej duszy swojej los Kółek rolniczych osłonił, oświadczając walnemu zebraniu, że oświadczenie gotów się zająć Kółkami, przyjąć to kapłaństwo narodowe na siebie i własnym sumptem je poprowadzić, biorąc przed Bogiem i krajem odpowiedzialność na siebie. Jedną tą poważną chwilą, to rzeczywiście obywatelskie oświadczenie, rozstrzygnęły o losie wykluwającej się instytucji rolniczo-narodowej, która dzisiaj jest jedną z najpoważniejszych i najdobroczynniejszych czynników oświaty włościańskiej i rzeczywistą macierzą wykształconego ludu Wielkopolskiego. W jednej chwili stało się to, nad czem kilka lat daremnie przemyśliwano i radzono, czego nawet sam Jackowski początkowo nie przewidywał, a stało się to bez żadnej agitacji pobocznej, wpływów postronnych ani dyskusji zbytecznej, stało się jedynie wolą natchnienia i błogosławieństwa Bożego, które nad polską czuwało drużyną, — za sprawą tej woli wyższej, której się wszyscy bezwiednie poddali. Walne zebranie wobec wystąpienia Jackowskiego bez dyskusji przyjęło gotowość jego i jednomyślnie obdarzyło go tytułem „Patrona“

Kółek rolniczych, zobowiązawszy wszystkie towarzystwa filialne do udzielenia mu należytej pomocy.

Jackowski odebrał tylko 11 Kółek, z których tylko 7 było czynnych. Zrozumiał, jaki ciężar wziął na swe barki i jaka go odpowiedzialność wobec podjętego zadania czekała, ale wierzył w natchnienie Boże, — wiedział i rozumiał zarazem, jakiej rzeczywistej doniosłości jest ta sprawa dla niego tak święta, — rozumiał i wiedział, że przeprowadzeniem jej stanowczo rozszerzy oświatę pomiędzy ludem, że go w naród wcieli; — że polepszy byt jego materyalny, wydobędzie go z zapomnienia i apatyj moralnej, podniesie duchowo, a przysporzy krajowi dziesiątki tysięcy obywateli, na rzeczywistych synów ojczyzny ich przemieniając. — Jackowski kochał rzeczywiście ten lud nasz polski, kochał go duszą i sercem całym i przeczuwał w nim, jako w jasnowidzeniu rzeczywistą podwalinę egzystencji narodu — przyszłość ojczyzny i uszlachetnienie jego społeczne. Podjął więc to brzemię z zamiłowaniem i niósł je z zapalem bohaterskim, nie uginając się pod nim, a silnem przekonaniem i wiarą, podjął je jako jedyne i zasadnicze zadanie swojego żywota.

Ówczesne stosunki nie wszędzie sprzyjały Kółkom wskutek zastarzałej spuścizny przesądów ojców, a niedojrzałej jeszcze odrodzenia socjalnego idei; brak nam bowiem było jeszcze tej rzeczywistej ogólnej łączności pomiędzy dworem a chatą polską. Lenistwo i obojętność nasza dziedziczna, brak krytycznego poglądu stały tu na zawadzie. Z jednej strony zastarzałe uprzedzenia kastowe, z drugiej podejrzliwość wobec dobrych zamiarów i ufności obywatelskiej, nie dawały rzeczywiście dostatecznej zachęty do wzajemnego zbliżenia się i do porozumienia.

Te niezgodne z sobą usposobienia dwóch stron, mających wspólnie pracować, nie zraziły jednak Jackowskiego, ufał on niezachwianie, że rodacy jego w imię miłości chrześcijańskiej podadzą sobie bratnią rękę, a duchem i sercem się zrozumieją.

Idąc wedle tego przekonania i torując drogę idei, poświęcił się zawodowi swojemu Jackowski w całym znaczeniu tego wyrazu, duchem i charakterem apostołstwo to narodowe podjąwszy.

Przejęty idea i idąc za jej gwiazdą przewodnią, wylany dla ludu, a powołaniem jako gospodarz do niego zbliżony, poznawał co dnia więcej ten nieobrobiony jeszcze a często niezrozumiany i nadużyty materiał, — poznawał jego charakter, jego przywary i cnoty zarazem i dlatego też wiedział, z której strony trafić do tej nieufnej i uprzedzonej duszy wieśniaczej, jak ją unieść i porwać za sobą.

Z drugiej strony szerokie jego stosunki w gronie obywatelstwa ziemskiego ułatwiły mu bardzo to apostołstwo braterstwa, jednanie stronników tej zapoznanej dotąd idei humanitarnej. Pilno mu było z tą sprawą, to też zwrócił się w pierwszym rzędzie do najbliższych przyjaciół swoich, a przy ich współdziałaniu pod wpływem serc gorących i prawych, zawiezywał Kółka, bez wytchnienia, rozumnie i wytrawnie organizując takowe. I tak już w roku 1875 istniało 45 takich Kółek, w 1876 r. 61 Kółek, w 1877 r. istniało już 105, a w 1878 r. 120 Kółek rolniczych.

W miarę rozbudzonego ducha i szerzącej się błyskawicznym lotem oświaty narodowej, z każdym rokiem powiększała się ta organizacja, tak, że do obecnej chwili doszła ta liczba poważnej cyfry dwustukilkudziesięciu Kółek rolniczych, których organizacja oddawna uznana za prawomocną, zamieniła się w jedną z najważniejszych instytucji narodowych, która dzisiaj tak błogosławione pod każdym względem plony przynosi.

Organizacja ta już od r. 1874 oficjalnie założona przez Patrona i podjęta na walnym zebraniu przez prezesów i delegatów, stanowi, po dziś dzień, na silnych fundamentach opartą instytucją społeczną, która, świadoma celu, jest jednym z największych dobrodziejstw społeczeństwa naszego. Skład tej organizacji jest następujący: na czele instytucji stoi niezależnie i samoistnie „Patron“. We wszystkich powiatach są ustanowieni wybieralni wicepatronowie, kontrolujący czynności pojedynczych Kółek. Autonomią mają Kółka nadane przez patronat i walne zebranie delegatów, a rządzą się same według jednolitych dla wszystkich ustaw zasadniczych i obowiązujących wspólnie, a w tym autonomicznym zarządzie same sobie obierają prezesów.

Takie Kółka odbywają posiedzenia co miesiąc, w terminach przez siebie ustanowionych. Prezesi składają corocznie Patronowi

obszerne sprawozdanie z czynności Kólek, a sprawozdania te przechowują się w rocznikach organizacyi wspólnej. Raz na rok odbywają się walne zebrania powiatowe, na które przybywają wicepatronowie, prezesi i członkowie Kólek danego powiatu, a niemal na każdym takim zebraniu obecny jest osobiście niez mordowany Patron, duchem i wpływem swoim ojcując wszędzie tej narodowej drużynie. Corocznie odbywają się także ogólne walne zebrania wicepatronów, prezesów i delegatów, którym przewodniczy sam Patron, przez członków wedle utartego zwyczaju „Ojcem“ nazwany. Na wszystkich takich walnych zebraniach omawiane bywają z kolei sprawy rolnicze, traktujące o chowie bydła, weterynaryi itp.; — sprawy ekonomiczne, jako to kwestye zakładania spółek, zaprowadzania rachunkowości, oszczędności i utrzymania ziemi. Pszczelnictwo, sadownictwo, kwestya higieny domowej, kwestya wychowania synów gospodarskich, poznanie członków z wychodzącymi nowymi prawami, przepisami i obowiązkami policyjnymi, dotyczącymi rolników, niepośledne w tem miejsce zajmują.

Z skromnie zaczętych Kólek rolniczych, w miarę rozszerzającego się zakresu nauk, wytworzyła się de facto poważna instytucya wychowawcza, zbawiennie na wykształcenie naszych włościan wpływająca. Rozumieją dzisiaj włościanie nasi to wielkie dobrodziejstwo czci i godności osobistej moralnego i duchowego wykształcenia, — to dobrodziejstwo bratniej miłości chrześcijańskiej i tego tak pojętego dzisiaj uszlachetnienia społecznego.

Zrozumiawszy to stanowisko zaszczytne, sercem złączeni z nami u ołtarza ojczyzny, czują się już dzisiaj w całym znaczeniu tego wyrazu pospołu z nami synami ojczyzny i poczuwają się też ochoczo do obowiązku i do odpowiedzialności w wspólnej pracy odrodzenia narodowego. Dojrzali już dzisiaj gospodarze, obywatele-wieśniacy, żądni rzeczywistej oświaty i społecznego postępu, licznie się teraz na takie walne zebrania z podrastającymi synami gromadzą, biorąc udział ochoczy w dyskusjach, w których niejednokrotnie przemawiając z zapalem, godnością i samowiedzą, stają się rzeczywistym zaszczytem wiejskiego społeczeństwa naszego i tej tak żywotnej organizacyi, wobec której na grobie zgasłego już dziś Patrona uchylamy

czoła, a matka ojczyzna powtarza z nami: „niechaj ten apostoł odrodzenia i zjednoczenia polskiego po wszystkie czasy będzie błogosławiony.“

Kółka rolnicze nie są związane z patronatem formalistycznym związkiem, ale stokroć silniejszymi węzły poczucia solidarności i dobrze zrozumianego interesu, poczuciem natchnionej przez głównego kierownika miłości i ofiary wspólnej; — a to jest siłą moralną, na której wzrasta i rozwija się samodzielnie nieśmiertelna idea czci i braterstwa narodowego.

Kółka rolnicze zawdzięczają nadzwyczajnie wiele naszemu za-  
cnemu i wykształconemu duchowieństwu, które popiera gorliwie tę sprawę poważną, rozwiniętą na podstawie religijnej, a stają się, że tak powiem, w zasadzie jakoby przedsiönkiem Kościoła świętego.

Przeszło 100 księży naszych należy do Kólek, z tych przeszło 60 są prezesami, gorliwie i pilnie sprawującymi ten tak poważny obowiązek pasterski.

To też z pomocą Bożą instytucja Kólek rolniczych zrobiła w przeciągu lat 30 nadzwyczajne postępy, uczyniła ona błogosławioną reformę społeczną, która jest dzisiaj jednym z najpotężniejszych czynników siły naszej organicznej i rzeczywistego rozwoju narodowego, a w tem właśnie jest niespożyta zasługa tego wielkiego posłannika idei, który pracą skrzętną, potęgą ducha i modlitwą czynu, stanął na tej wyżynie niespożytej zasługi, zdobywając sobie duchem i sercem to nieśmiertelne historyczne stanowisko „ojca i reformatora“ ludu wielkopolskiego.

Pod jego wpływem i jego zasługą z ciemnych, obojętnych i nieufnych a ubogich włościan, wyrodził się rzeczywisty ten stan ziemiański rolników oświeconych i zamożnych, którzy stoją dziś na widowni świata zwartym szeregiem pożytecznych obywateli, ojczyznę rozumiejących i miłujących, jej synów na ziemi naszej rodzinnej. Zwolna oświeceni i pociągnięci sercem włościanie, idąc za wskazówkami starszych swych braci, zrozumieli to wzniosłe błogosławieństwo oświaty, a pod umiejętnym przewodem kapłanów i zbawiennym wpływem wiary, poznali znaczenie rzeczywistej moralności, która jest podstawą duchowego i materyalnego dobrobytu zarazem. Skoro zaczęli

dobrze ziemię uprawiać, pojęli prawdziwą jej wartość i podwójnie ją ukochali. Wdzięczna gleba rodzinna poczęła im błogie rodzić owoce i stała się matką - karmicielką narodu. To też lud nasz dochodząc do oświaty i samowiedzy, a zdobywając pracą rzetelną to stanowisko swoje, ukochał podwójnie tę matkę - ziemię; ukochał ją i zrozumiał ojczyzny wspólnej znaczenie. Ukochał ją i zrozumiał lepiej zaiste, aniżeli sfery nasze obywatelskie, którym się z własnej winy niestety, coraz więcej ta ziemia nasza rodzinna, ta rzeczywista ojczyzna nasza z pod nóg usuwa.

Przed dwudziestu kilku laty chłopci niemieccy w Wielkiem Księstwie Poznańskiem górowali nad rolnikami polskimi, ale dzisiaj śmiało powiedzieć i udowodnić można, że przerosł ich rolnik polski pod każdym względem. Sprowadzani tak wielkim sumptem koloniści niemieccy z tej tak głośnej kultury niemieckiej, przychodzą do nas popierani jedynie tylko sztucznym kosztem nakładów rządowych, przychodzą za łatwym chlebem chełwi zarobku, ale nie pracy, i nie przynoszą z sobą siły duchowej, która jest podwaliną człowieka, a po części ociążali, wymagający, a w duchu niezaradni, uczą się tu dopiero od naszych chłopów gospodarować, co nawet niedawno przyznał i niechęący może wypowiedział kanclerz Bülow, wygłaszając to w parlamencie, że polscy gospodarze, mimo stawianych im przeszkód, o własnych siłach lepiej stoją i lepiej się rządzą od kolonistów niemieckich.

I wielka to jest prawda, bo nie oglądają się oni na jałmużnę i tendencyjne dobrodziejstwa rządu, ale polegają li tylko na opiece Boskiej, na modlitwie, pracy i obyczaju rodzinnym.

W ludzie naszym wiejskim jest moralna i fizyczna nieprzeparta siła, a od pielęgnowania i umiejętnego kierownictwa tej siły, przyszłość narodu zależy.

Rozumiał to od początku ten ojciec wielkiej prawdy społecznej, któremu ojczyzna nasza oddawała i oddawać będzie po wszystkie czasy cześć należną; — po wszystkie czasy przed cieniem tego poważnego starca z miłością i poszanowaniem składając hołd narodowy, jako pierwszorzędnemu reformatorowi i twórcy tej nieśmiertelnej idei.

Maksymilian Jackowski w 86 roku życia, które było pasmem zasług niespożytych i pracy niezmordowanej, uczuł, że wobec sił upadających, na schyłku żywota, nie mógłby się już dłużej utrzymać pożytecznie na czele tej instytucji, którą stworzył i ukochał, i że wkrótce nie byłby już w stanie wedle pojęć i serca swojego włościńskiej przewodniczyć drużynie. Zrozumiał, że, zanim zamknie księgę żywota, powinien w interesie apostołstwa swojego postarać się o odpowiedniego zastępcę, któremuby mógł z wiarą i zaufaniem powierzyć to zasadnicze powołanie, tę pracę świętą, której z miłością rzeczywistego syna ojczyzny życie swoje poświęcił.

Szukając tego zastępcy, oddawna już zwracał uwagę na jednego z najdzielniejszych współpracowników swoich, którego, poznawszy, umiał ocenić. Powołał do tego posłannictwa jednego z najzacniejszych ziemian naszych, Józefa Chłapowskiego z Rzegocina, człowieka pracującego dla ludu sercem otwartym, czynnego od lat 20 w Kółkach i rozumiejącego rzeczywiste znaczenie tego wielkiego zadania, tej pracy narodowej, którą mu z zaufaniem w spuściznie przekazał.

Poważna i rzewna to była chwila, w której 86-letni starzec przemówił po raz ostatni urzędownie na walnym zebraniu prezesów i delegatów, dnia 13. czerwca 1901 r., oświadczywszy, iż zamykając obecną księgę żywota swojego, żegna się z społeczeństwem naszym, z tem serdecznym gronem duchownych i świeckich współpracowników i z tą serdeczną rolników polskich drużyną, którą jak ojciec ukochał i która go ojcem swoim nazwała, a który do ostatniej chwili żywota i z poza grobu jeszcze błogosławić będzie. Składając urząd Patrona, któremuby już nie sprostał, oświadczył Jackowski, że aczkolwiek nie czuje się już na siłach, ale duchem i sercem niezgrzybiały i żywy, pókąd siły i ducha stanie, nie wyrzeka się pracy obywatelskiej, służby narodowej, nie występuje z szeregu żywych, pókąd mu Pan Bóg spocząć nie każe i nie powoła do Siebie.

Przemówiwszy gorąco i szczerze z młodzieńczym niemal zapałem i podziękowawszy obywatelstwu wielkopolskiemu za zrozumienie i poparcie tej ukochanej jego idei, przedstawił zastępcę swojego, który też jednomyślnie Patronem Kółek rolniczych był obwołany; a wybór ten rzeczywiście jakoby natchnieniem ojcowskiego serca, z duszy i

przekonania Jackowskiego wypowiedziany, nie mógł być lepszy i stosowniejszy, bo nikt tutaj u nas nie wątpi, że pod jego przewodem we czci i chwale ojczystej i w duchu poprzednika swojego, rozwijać się będzie zaszczytnie ten święty sztandar wiekopomnej idei.

Jak poważną jest instytucya Kółek rolniczych, jakie już obecnie zajmuje stanowisko, poświadczyć to mogą wymowne fakta i cyfry, które najlepiej ją scharakteryzować zdołają.

Instytucya Kółek rolniczych założyła już w gronie swoim spółek pożyczkowych 15; — spółek drenarskich 72, a wydrenowano za pomocą tych spółek dotąd ogółem ziemi włościańskiej morgów mniej więcej 124 tysiące.

Zaznaczyć musimy, że w rzeczonych Kółkach rolniczych używają nasi gospodarze nawozów sztucznych przeszło 170 do 180 tysięcy centnarów.

To są fakta wymowne, świadczące o rzeczywistym rozwoju pojęć i rozumu gospodarczego dzisiejszych naszych włościan-obywateli.

A teraz, co do nich samych. Możnaby o ich charakterystyce, o stanowisku ich narodowem i o pracy praktycznej rozpisywać się bardzo obszernie i żywe stawiać przykłady, prowadząc nas do obszernego zadania humanitarnej rozprawy, którą moglibyśmy oświecić jaskrawo wspaniały ten obraz postępu i pracy społecznej, która wytworzyła nam lud ten polski, o duchu i sercu zdrowem, która całej szerokiej ojczyźnie naszej dziś świeci przykładem. Organiczna taka praca przechodzi dziś naturalnie granicę podjętego zadania, które nie dozwala nam na tem miejscu przedstawić wyczerpującej kroniki tej instytucyi narodowej i jej poważnej organizacyi.

Ktokolwiek uczestniczył kiedy w zjazdach delegatów powiatowych, a przedewszystkiem we walnych zebraniach, ten mógł zaiste w żywym obrazie przypatrzeć się postępowi i charakterystyce, ten mógł spojrzeć do głębi serca tego ludu wykształconego, a słuchając odczytów, przemówień i dyskusyi tych zagonowych obywateli, zaiste z poszanowaniem i ze zdumieniem nawet przed nimi czoła uchylić i zrozumiał zaiste olbrzymią pracę społeczną i błogosławione owoce, jakie zawdzięczamy wielkiemu sercu i niezmordowanej pracy ś. p. Maksymiliana Jackowskiego.



Zaznaczyć tu także wypada, że cicha ta i poważna praca odrodzenia nie opierała się bynajmniej na jaskrawych podstawach, zbytecznych tu w tem zadaniu zaiste jakichbądź demonstracyi i deklamacyi, ale jedynie tylko na cichej, niczem nie zakłóconej pracy, na apostołstwie rzeczywiście religijnem dobrze pojętej i zrozumianej wiary, na modlitwie czynu i zasadach moralnych, które są niezaprzeczoną podstawą społeczną i najpewniejszą i najprostsza drogą przyczyniającą się racjonalnie do rzeczywistej czci i potęgi dojrzałego w imię Boże narodu. Na sztandarach Kółek włościańskich wypisano wyraźnie hasło, że wszelkie rozprawy i demonstracye polityczne w Kółkach rolniczych zasadniczo są wykluczone, bo nie rozprawiać nam, ale pracować przedewszystkiem należy. To też przez lat 30 przeszło, Kółka nasze rolnicze pod wodzą czujnego Patrona i pod pojedynczym kierunkiem obywateli ziemskich i duchowieństwa, nie odstąpiły nigdy od tej zasady i mimo nieprzychylnnej a podejrzliwej władzy miejscowej, nie ściągnęły na siebie ani jednego poważnego zarzutu, co właśnie powagę i siłę ich stanowi i najbezpieczniej do celu prowadzi.

Utrzymanie ludu polskiego w tych karbach i na wyżynie tej rzeczywistej powagi obywatelskiej jest niewątpliwie jedną z największych zasług tego wielkiego apostoła, który, odczuwając niedojrzałość jeszcze politycznie drużynie, potrafił ją ochronić od wszelkich wpływów i prądów niezdrowych, a umiał zaszczerpić tę najwyższą cnotę obywatelską, na której nam zbywa tak często, cnotę jednolitej, wspólnej a cichej pracy, która jest jednym i najpewniejszym warunkiem rozwoju narodowego u świętego ołtarza prawd i przekonań ojczystych i ich nieśmiertelnej powagi. Na dopełnienie obrazu, dołączamy tu kilka pojedynczych głosów tych rolników naszych, któreśmy usłyszeli na rozrzewniającej uroczystości pożegnalnej 1901 r. w Poznaniu; a które jakoby echem świątecznem wielkiego chorału serc włościan naszych po całym kraju się odezwały, a najlepiej całość przedstawionego tutaj obrazu Kółek rolniczych uwydatniają.

Przedewszystkiem zapewnić możemy, że załączone poniżej przemówienia włościan są zupełnie oryginalne i samodzielne, a bez niczyjego wpływu i pomocy wypowiedziane.

Mieliśmy sposobność przeglądania całej teki rozpraw rolniczych, mów przygodnych i korespondencyi prywatnych tego ludu naszego z ukochanym Patronem, a przekonaliśmy się naocznie, że wszystkie one bezwyjątkowo, jako i głosy dziś dołączone, z serca li tylko i z własnego pochodzą natchnienia.

Jeden z pierwszych w imieniu Kółka rolniczego w Zalesiu, słęys tamtejszy, gospodarz Michał Roszak, temi do ustępującego Patrona odezwał się słowy:

Drogi Ojeze!

Za Twą dla nas szczerą pracę niech Ci będzie cześć,  
Iż nas uczysz, byśmy losom nie dali się zjeść.  
Że ta praca szczerą, świętą  
I żadną skazą nietkniętą.

*Że tu dzisiaj widzieć można w świecie nowy cud,  
Iż w tej sali obraduje z szlachtą polski lud,  
Że się pan chłopu nie wstydzi,  
Chłop w szlachcicu brata widzi.*

Twój to Ojeze prawy plód  
Zacny Panie!. Tyś o wszystkich swą opiekę miał,  
Złe żeś ganił, co dobrego toś znów chwalił,  
Przeistoczyłeś nas materyalnie  
I udoskonaliłeś moralnie.

Wielkiej wagi w całym świecie Twa zasługa,  
Żeś się podjął, by pouczyć chłopu od pluga,  
Za co cześć Twa nie zaginie,  
Bo już dziś Twe imię słynie,  
Jak Polska długa.

Wziąłś Ojeze ciężką pracę  
Weźmiej chociaż taką płacę  
Życzenia moje:  
Zdrowia, szczęścia jak najwięcej,  
Przytem pociech z nas sto tysięcy  
Niech Ci Pan Bóg da.

Za trudy dla nas podjęte, czeigodny Panie,  
Przez usta me dziękują Ci wszyscy włościanie,  
Co Ci zaraz ma okazać za swych braci  
Cześć Ci oddać Walne Zebranie.

A więc Bracia Delegaci  
Z miejsc swych wstawajmy,  
Patronowi naszemu hołd oddajmy.

Niech brzmia echem sali ściany  
Niech żyje Patron i Ojciec kochany!  
Trzykroć wołajmy  
Niech żyje! niech żyje! niech żyje!

.....

I wzniosły się na sali bazarowej z serc ludu polskiego rzewne akordy czci serdecznej i przywiązania, a mnie się zdało, że hen tam w górze nad nami pieśń się ozwała, w której nieśmiertelny Krasiński przed 60 laty w jasnowidzeniu nam przepowiedział cud, dzisiaj w skromnej, nieuczoney może, ale równie serdecznej ekstazie jako fakt dokonany nam przedstawiony; — ten odwiecznych marzeń cud, „z polską szlachtą polski lud.“

Nie od rzeczy tu będzie dodać do uzupełnienia charakterystyki tej duchowej łączności ludu z Patronem choćby tylko kilka urywków z korespondencji jego prywatnej, jaką przez długie lata osobiście z pojedynczemi Kołami włościan naszych utrzymywał serdecznie. Gdyby się dało kiedyś przejrzeć całą tę długoletnią korespondencję tych włościan naszych z Ojcem Patronem, możnaby z niej bogatym plonem złożyć historyczno-moralny obraz działalności, jakim Jakowski umiał obudzić i podnieść ducha tej młodszej braci naszej rolniczej, która jest dzisiaj podporą i chlubą, a najważniejszym czynnikiem odrodzenia, walki i pracy tej polskiej naszej macierzy.

Takie studium wymagałoby pracy samoistnej, która sama już, z siebie stanowi dzielny temat historycznego rozwoju Wielkopolskiej dzielnicy. Taka poważna praca przechodziłaby już ramy podjętego zadania przedstawienia wam życiorysu jednego z najzasłużeńszych, któremu cześć tu należną oddaję.

Dołączamy więc tylko w uzupełnieniu dwa pojedyncze głosy kmieci rolników, których serdeczne słowa najpraktyczniej i najwyraźniej zaznaczą ten zobopólny stosunek miłości i zaufania, jaki nie-

ustannie łączył i łączy tego twórcę i apostoła Kółek rolniczych, — tego Ojca Patrona z obywatelską jego rolników polskich rodziną.

Koszutskie Huby, dnia 2. marca 1902.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Jaśnie Wielmożny Panie Patronie!

Kochany i czcigodny nasz Ojciec!

Z pewną obawą i nieśmiałością stawam dziś w ten sposób przed Tobą, najczcigodniejszy mój Ojciec duchowy, ponieważ z pewnością zasmuciłem Twe czcigodne oblicze i wielkie serce z powodu tak długiego nie dania odpowiedzi na ostatnie, a tak drogie dla mnie pismo Pańskie.

Każdy bowiem list otrzymany od Ciebie Jaśnie W. Panie i Ojciec kochany, jest dla mnie drogą, bardzo cenną pamiątką, którą za żadną cenę nie odstąpiłbym nikomu, tylko przechowuję dla swych małoletnich jeszcze dzieci, ażeby one kiedyś nie tylko pamiątką dla nich były, ale, co najgłówniejsza, ażeby z tych, tak jasnych, treściwych, w prostych zrozumiałych każdemu, a tak serdecznych słowach, zawartych myśli i nauk, czerpały moc i siłę do pokonania przeciwności w zawodzie naszym rolniczym w późniejszym ich życiu.

Iż żem tak długo nie dał odpowiedzi, na to składały się rozmaite przyczyny. Z pomiędzy innych najgłówniejszą jest sprawa Kółka Śnieciskiego. Pomimo życzenia Kochanego Ojca i Patrona, dotąd nie jestem jego członkiem, gdyż o ile zmiarkowałem, niektórych tamtejszych członków niejako obrażałoby to ich miłość własną, że ja występuje z Kółka Kórnickiego w tym celu, ażeby w ich Kółku wstępując do niego, zajmował niejako miejsce przewodora, którego oni sobie życzyli. Że to jest w najwyższym stopniu fałszywe i szkodzące zapatrywanie, bardzo dobrze rozumiem. Jednakowoż ze względu, ażebym więcej nie szkodził przez to sprawie, niż dopomógł, do tego czasu nie jestem jego członkiem. Muszę tu nadmienić, że odległość do Śniecisk i Kórnicka od nas, ta sama, ale Śnieciska są od nas w tej stronie, z którą nie mamy prawie żadnej styczności, i komunikacya jest bardzo zła. Do Kórnicka zaś całkiem szosą.

Przetoby im to podpadło, z jakich przyczyn ja z Kórnickiego chcę wystąpić a do Śniecisk przystąpić. Nie będąc członkiem w Śnieciskach, jednakowoż pośrednio znośiłem się z wybitniejszymi członkami tamtejszego Kółka, i o ile mogłem, wpływałem w dodatni sposób na jego czynności. Czy starania moje osiągnęły rezultat dodatni, nie umiem dokładnie odpowiedzieć. O ile mnie informowano, to stosunkowo dosyć dużo członków na zebrania miesięczne się zbiera, na których zwykle bywają odczytywane niektóre artykuły z „Poradnika Gospodarskiego“, po których zwykle następuje dyskusja dość ożywiona. Jest więc nadzieja, — jak mi zaręczono, — że na rok przyszedły, może lepszym życiem będzie się mogło poszczycić, o co ja ze swej strony także będę się starał. Być może, że i prezesostwo przejdzie w ręce jednego z młodszych gospodarzy, który odznacza się większą energią i inteligencją, to też sprawę Kółka będzie mógł lepiej prowadzić. Przesłane łaskawie przez Czcigodnego i kochanego Ojca i Pana Patrona pozdrowienie bardzo ich rozczuliło i tem bardziej, zdaje się, do kochanego Ojca Osoby i Kółka w przywiązaniu i miłości zagrzało.

Życzył sobie kochany nasz Ojciec wiedzieć, jakie żniwa w tym ostatnim roku żeśmy mieli, „czy jarzyny się obrodziły?“

Co do ostatniego sprzętu, to tu w naszej okolicy nie jest tak źle. W naszej gminie, z wyjątkiem koniczyn, które całkiem wymarły i pszenicy, której  $\frac{1}{3}$  część zaoraliśmy, zresztą w życie mało, albo nic nie mieliśmy szkody. Jarzyna obrodziła nam się bardzo pięknie, nawet lepiej, jak w zeszłym roku, buraki cukrowe także mniej ucierpiały od suszy, jak roku zeszłego i lepszy plon wydały. To też choć nie mamy koniczyn, paszy nam nie braknie, ani też ściółki.

U nas dzięki Bogu i Tobie drogi i czcigodny Ojczy, iż się przez Kółka nasze rolniczo-włościańskie, przyczynił się w tak wysokim stopniu do podniesienia umysłowego i co za tem idzie materialnego, naszego stanu włościańskiego, gospodarze trzymają się stosunkowo jak na małe gospodarstwa — największe 75 mórg — dość dobrze, z wyjątkiem jednego, boć i na słońcu pono są plamy, i to nie tylko pod względem gospodarowania, ale także i pożycia wspólnego.

Obawy, ażeby spuścizna po ojcach odziedziczona przeszła w obce ręce, u nas nie ma. Owszem, gdyby się sposobność nadarzyła, to nie jeden by chętnie swe gospodarstwo chciał przez przykupienie powiększyć. I gdyby kiedy przyszło do tego, że ten, o którym wyżej wspomniałem, musiał z własnej winy ustąpić, to już dziś na to są przygotowani sąsiedzi.

Wkońcu dziękuję z całego serca kochanemu Ojcu memu za życzenia i pozdrowienie, łaskawie mnie i mej rodzinie w ostatnim liście przesłane. Oby Bóg jeszcze, choć tak już J. W. Pan i Ojciec nasz w sędziwym jest wieku, udzielać raczył długich dni żywota, żywota wolnego od zwykłych zgryzot, zawodów, cierpień i dolegliwości. Owszem, ażeby Bóg łaskawie udzielać i użyzczać raczył kochanemu naszemu Dobroczyńcy błogich owoców z swej gorliwej i mozolnej pracy, ażeby mógł własnymi oczami ujrzeć z radością w sercu z swego posiewu zbożnego spodziewane pełne i obfite w plon żniwo.

Kończąc, zasyłam od siebie, mej rodziny i sąsiadów serdeczne pozdrowienie z życzeniem Kochanemu Ojcu, a Jaśnie Wielmożnemu Panu Patronowi wszelkich łask Boskich.

Z wysokim szacunkiem i uszanowaniem

uniżony i powolny sługa

Franciszek Majchrzycki,  
członek Kółka kórnickiego.

P. S. Choć z nieśmiałością, jednakowoż odważam się prosić pokornie dla mnie i nadal o mały kącik w Twem wielkiem sercu, Kochany Ojcze i o pamięć nadal o mnie. Niewiem, czy będę miał szczęście, da Pan Bóg doczekać przyszłego poniedziałku 11. t. m. w dzień walnego zebrania, na które jako delegat jestem wybrany, ucałować jeszcze raz w życiu te czcigodne ręce Kochanego Ojca i złożyć osobiście należne uszanowanie, co jeśli mi się nadarzy sposobność, to nie omieszkać uczynić.

Franciszek.

List Józefa Królaka II, sekretarza Kółka włościańskiego  
w Łojewie.

Szymborze, dnia 5. marca 1903

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus?

Czcigodny Ojciec - Patronie!

Na kartę z dnia 3. b. m. odpowiadam, że na walne zebranie, jakie się odbędzie w przyszły wtorek, t. j. 12. marca r. b. z opracowanym odczytem: „O obowiązkach gospodarza-rolnika“ na pewno przybędę i spodziewam się, że walne zebranie będzie z wykładu „chłopka“ zadowolnione.

Co do polityki, to się nie obawiam, abym jakim słowem kogośkolwiek obraził, — wiele w tej kwestyi myślę, ale mało mówię, bo cóż mamy robić?... Ufam jednak, że „Pan Bóg nie rychliwy, ale sprawiedliwy!“

Żałuję mocno, Czcigodny Panie Patronie z powodu złożenia Patronatu, nie wiem czy następca Pański będzie miał do mnie to samo zaufanie, gdyż ja moją osobą pracowałem i pracować będę dla dobra współbraci z wielkiem się poświęceniem i choćby mi przyszło znosić jak największe tortury, to znosić będę z radością serca. Praca nasza w Kółku poważnym krokiem idzie naprzód, zresztą wszystko przy starem pozostaje.

Czcigodnemu Patronowi zasłałem serdeczne życzenia z tej kujawskiej ziemi, oby Pan Bóg miłościwy raczył J. Wielmożnemu Panu użyczać zdrowia i życia jak najdłuższego, czego z wdzięcznego serca życzy Ojcu swemu i Patronowi

posłuszny syn

Józef Królak II,  
sekretarz Kółka w Łojewie.

---

Przeglądając swego czasu akta korespondencyi, których ś. p. Patron łaskawie mi udzielić raczył, za jego radą i zezwoleniem wybrałem tych kilka wyżej umieszczonych ustępów, aby w oryginale przedstawić czytelnikowi mniej więcej przykład tego patryarchalnego stosunku, jaki łączył lud polski z ojcowskiem sercem przewodnika swojego.

Równocześnie z poradą i wiedzą Nieboszczyka wybrałem do tego życiorysu dwa obszerniejsze odczyty, przeznaczone dla Kółek rolniczych dopiero co wymienionych włościan-delegatów walnego zebrania. Odczyty te w swoim czasie oddzielnie już były drukowane, ale wiedząc, jaką Patron do nich wagę moralną przywiązywał, uzupełniam niniejsze wspomnienie pośmiertne po zakończeniu jego w oddzielnem i dodatkowem je powtarzając wydaniu, ponieważ w każdym razie będą one dla czytelnika bardzo ważnem oświeceniem całości w obrazie przedstawiającym podnoszenie się coraz większe samoistnego wykształcenia i zdolności odrodzonego ludu wielkopolskiego.





**Z**yciorys powyższy tego ojca rolników polskich przedstawia nam tu niezaprzeczenie humanitarne i socyalne znaczenie olbrzymiej zasługi, jaką niez mordowany ten pracownik na glebie naszej rodzinnej przyczynił się do rozwoju ducha narodowego wśród ludu wielkopolskiej dzielnicy. Stanowisko jego na pozór skromne, praca poważna i cicha, nie szukająca rozgłosu, ni ostentacyi, nie goniąca za popularnością i sławą, jest mimo to pracą olbrzymią i wiekopomną, która w księdze dziejów ojczystych wdzięcznem uznaniem rodaków jest zapisana. Historia XIX wieku w krytycznym poglądzie dziejowego rozwoju podwójną że tak powiem, a jednolitą w zasadzie aureolą rzeczywistej zasługi dwóch nam tu apostołów czci i prawdy, dwóch apostołów pracy narodowej przedstawia, postacią Dr. Karola Marcinkowskiego i Maksmiliana Jackowskiego obraz ten narodowy uzupełniając. Dwie te pokrewne dusze wspólnym ogniem miłości i duchowego natchnienia u świętego ołtarza ojczyzny rzeczywistem arcykapłaństwem powołania swojego w jedną się myśl zlewają.

W pierwszej połowie XIX wieku, w jutrzence jego zrodzony, zjawił się Dr. Karol Marcinkowski, niemal na zgliszczach krwawej pożogi, która jaskrawą łuną nad rzeczywistym upadkiem ojczyzny naszej świeciła.

Na krwawem polu żałobnego pochodu drogi naszej krzyżowej stał on na straży ducha na macierzystej mogile, szukając w niej tętna odrodzenia i zmartwychwstania. Rozumiał on chorobę naszą chroniczną, stan anormalny i rzeczywiste przyczyny społecznego

rozstroju, które nas na tę Gólgotę prowadząc, nową przed nami zadasyćuczynienia i kary otwierały epokę.

Upadająca Polska wiekowem tętym pierworodnego grzechu nacechowana, przedstawiała mu się złowrogą tylko konsekwencyą bezpodstawnej egzystencji narodu, któremu zabraknąć musiało siły żywotnej.

Zrozumiał, że prastara jednokastowa ojczyzna ze swoim „liberum veto“ we własnej niemocy rozpaść się nieodzownie musiała; — że Polska bez stanu średniego i bez ludu polskiego egzystować nie może i że powołaniem tej drogi naszej krzyżowej, prowadzącej do moralnego odrodzenia, jest tytaniczna praca socyalnej reformy!

Trudno nam zaiste na tem miejscu rozpisywać się nad tą olbrzymią pracą wielkiego reformatora idei, nadmienimy tu tylko, że poświęcił jej żywot cały, od kolebki niemal do grobu oddając się duszą i sercem społeczeństwu naszemu. — W społeczeństwie tem rozbitem i rozstrojonem umiał obudzić i zorganizować siły nasze żywotne, wlać wiarę w przyszłość, zespolić serca i szlachetniejsze jednostki do żywotnej pracy powołać.

Taką potęgą ducha, ubogi i nieznany w początkach, stanął młody lekarz na czele całego społeczeństwa polskiego, a lecząc rany jego moralne kierował niem genialnie i stał się mistrzem narodu. Skutkiem tej pracy i myśli, która mu była gwiazdą przewodnią, położył on rzeczywiście węgielny kamień odrodzenia, a na tej drodze pracując, stworzył i powołał do życia stan średni, stworzył inteligencyę i zorganizował pracę potężnego żywiołu, tej tak poważnej arteryi społecznego żywota.

Zadanie i czyny Marcinkowskiego stanowią charakterystykę pierwszej połowy XIX stulecia, a ziemia wielkopolska przechodząc z apostołstwa w apostołstwo odradzającej się idei, wypełniła tę drugą połowę organicznej pracy narodu nowym przedstawicielem zasadniczej i konsekwentnej reformy, który ujawszy sztandar dalszego posłannictwa, poprowadził nas dalej, stworzył i uzupełnił społeczeństwa naszego podstawy, stworzył lud polski na ziemi polskiej, — stworzył myślący zastęp rzeczywistych obywateli-rolników, bratniem sercem do duchowego życia ich powołując, — i dożył też marzo-

nego cudu wieszczą wśród szlachty polskiej stając się ojcem dojrzałego ludu.....

Na pługu wsparty w rolników gronie  
Świecił on Polsce we czci koronie  
I za duchowe ojczyzny plony  
Po wszystkie wieki błogosławiony  
Ten stary „Ojciec“, ten duchem „Piast“!

.....

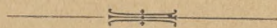
Wobec takich przedstawicieli odrodzenia naszego w ubiegłym wieku, pokutnej drogi narodu, kraj dzisiaj cały uchyla przed ojcami czoło, a wieńcząc pamięć zasługi i cnoty, prowadzi mistrze swoje w nieśmiertelnych koło, — tam na wyżynę — w świata ideały,

Gdzie w chmurnem niebie wiekowej niedoli  
Świecą nam z góry ducha talizmany, —  
Dwie gwiazdy natchnienia!....  
To dwaj oracze na ojczystej roli  
Pługiem żywota uprawiają łany, —  
Pod zasiew zbawienia!

A wiek im spłynął wśród burz i gromu  
Do celu wiodąc pod osłoną Bożą  
Modlitwami w czynie!  
I bujnym plonem dziś w ojcowym domu  
Zdrowego siewu owoce się mnożą  
Piastowej rodzinie!

Więc na tym łanie w wdzięcznych ziemian chóry  
Lud apostoły swej ojczyzny święci  
I duchem ich wstaje!  
A Bóg im w niebie błogosławiąc z góry  
W sercu milionów — pochodnią pamięci  
Nieśmiertelność daje

.....



W sobotę, dnia 14. stycznia o godz. 5<sup>1</sup>/<sub>2</sub> rano Patron Maksymilian Jackowski, opatrzony kilkakrotnie Św. Sakramentami, zasnął w spokoju po długiej wędrówce 90-letniego żywota. Była to śmierć zaiste sprawiedliwego człowieka. Czysta dusza uleciała w niebo, zdając przed Panem rachunek z poleconego mu posłannictwa, które wypełniał tu w imię Boże, jako wierny chrześcijanin, modlitwą pracy zasługując się Panu w służbie Bożej, w kościele, rodzinie i ojczyźnie swojej. Stanął przed Bogiem czysty wiarą i pracą jako wierny sługa Chrystusów, jako Sodalis Marianus, spoglądając z ufnością w wieczyste niebiańskich krain wyżyny.

Wieść żałobna lotem błyskawicy rozeszła się po całej Wielkopolsce, kirem żałoby powszechnej okrywając serca rodaków. W Poznaniu całe społeczeństwo miejscowe wspólnem uczuciem czei i wdzięczności zapragnęło oddać wielkiemu obywatelowi hołd narodowy. Utworzył się niebawem komitet obywatelski, który powołał zarządy wszystkich bractw, cechów, korporacji i towarzystw miejscowych. Jednocześnie, obecny patron Kółek rolniczych, Józef Chłapowski z Rzegocina, wysłał odezwę żałobną do wszystkich prezesów Kółek rolniczych, zawiadamiając ich urzędownie o śmierci dostojnego poprzednika swojego, wzywając, aby wszystkie zarządy bezwyjątkowo wraz z delegatami swoimi stawiły się we wtorek, dnia 17. stycznia w domu żałoby, przywożąc z sobą wieńce ze zboża na łańkach swych polskich zebranego, celem uczestniczenia w tym narodowym pochodzie eksportacyi i pogrzebu Maksymiliana Jackowskiego. To też w tej

chwili uroczystej zaroila się tysiącami ludu wielkopolskiego prastara stolica nasza, a była to oczywiście poważna i wzniosła chwila, obraz wzruszający do głębi serca w prawdziwym majestacie wyjątkowego hołdu narodowego, jakim wielkiemu obywatelowi społeczeństwo ostatnią oddawało przysługę.

Od samego już rana przed domem żałoby gromadziło się ludu tysiące i zdawało się, jakoby cała Poznań i cała Wielkopolska jedną myślą i jednym duchem zagrzone, w wspólnym tutaj stawały szeregu, organizując pochód ten narodowy. Wszystkie niemal chorągwie i sztandary, kirem okryte, ustawiły się długim rzędem a kilku set delegatów białymi wieńcami zboża wielkopolskiego dopełniało uroczystego obrazu tego królewskiego niemal pochodu.

W domu żałoby, przy otwartej trumnie, żegnając mistrza serdeczną przemową, odezwali się z kolei, w imieniu Zarządu Centralnego Towarzystwa rolniczego, p. Julian Brzeski, po nim przemówił w imieniu Kółek rolniczych włościanin Józef Królak II. z Szymborza, prezes Kółka w Łojewie, następnie w imieniu obywatelstwa p. Marcelli Żółtowski z Godurowa, a na koniec w imieniu miasta Poznania p. mecenas poseł Bernard Chrzanowski.

Nie umieszczamy tutaj tych słów serdecznych, wypowiedzianych u stóp zmarłego i wobec jego rodziny, powtórzyła je bowiem cała prasa polska kraju i zagranicy. Nastąpiła ostatnia chwila pożegnania. Najprzewielebniejszy ks. Biskup Likowski pobłogosławił zwłoki. Pochyliły się wszystkie czoła, westchnieniem i łzą serdeczną żegnaliśmy zasłużonego obywatela i patriarchy naszego. Zamknięto trumnę i rozpoczął się ten olbrzymi i od pół wieku niemal niewidziany uroczysty pochód żałobny pod przewodem pontyfikalnym księcia Kościoła w otoczeniu licznie zgromadzonego duchowieństwa miasta Poznania i wielkopolskiej naszej dzielnicy. Takim tryumfalnym pochodem odprowadzono trumnę do wspaniałej prastarej kolegiaty farnej, gdzie ustawiono ją na strojnie przybranym katafalku, otaczając całym zastępem zebranych tutaj sztandarów. U stóp tej trumny stanęła rodzina i cały zastęp obywatelski a katafalk otoczyła wielka rodzina narodowa zasłużonego Patrona, 200 niemal delegatów-rolników, z któ-

rych każdy z zbożowym wieńcem swej okolicy składał mu tutaj ostatnią ofiarę żałobnego wspomnienia.

Po odśpiewaniu wigilii, odprawił mszę św. żałobną w uroczystej asyście ks. prałat Lewicki, proboszcz świętomarciński, po której ukończeniu wstąpił na ambonę proboszcz miejscowy, ks. prałat Stychel, poseł do sejmu i parlamentu. Podniosłemi słowy przedstawił on charakterystykę żywota niezmordowanego pracownika na niwie Pańskiej, który wiek cały niemal służył tutaj na ziemi Kościołowi i ojczyźnie swojej. Świetna ta mowa żałobna, sama już w sobie jest dziełem odrębnym; nie możemy tego pięknego utworu krasomówczego powtórzyć w wspomnieniu niniejszem, bo ogłoszony oddzielnie — jako samoistna danina hołdu, w literaturze dni naszych własnością kraju się stanie. Po odprawieniu castrum doloris zabrzmiała kilkunastotysięcznym chórem w kościele Pańskim i na ulicach Poznania pieśń uroczysta „Salve Regina“.

Na barkach delegatów Kółek rolniczych zniesiono trumnę i ustawiono ją na karawan. Uroczystym pochodem ruszył kondukt olbrzymi pod przewodem ks. prałata Stychła z Jezuickiej ulicy przez Stary Rynek, ulicę Szeroką i Chwaliszewo ku bramie Bydgoskiej, wyprowadzając z Poznania zwłoki zasłużonego.

Przed katedrą zatrzymał się kondukt, obywatele i włościanie, ująwszy trumnę z karawanu, zatrzymali się z nią przed pałacem arcybiskupim. Rozczulającą i najpodnioslejszą była ta chwila uroczystości religijnej i narodowej, jako oficjalny akt pożegnania, — błogosławieństwo, jakim Najprzewielebniejszy nasz książę Kościoła, a z Nim i za Nim serc polskich tysiące ostatnią wielkiemu zmarłemu cześć oddawały.

Znekany długoletnią chorobą Najprzewielebniejszy nasz Arcypasterz, Dostojny ks. Dr. Floryan Stablewski, siłą woli i nadzwyczajną energią ducha zwalczając niemoc, ukazał się na balkonie i nad trumną zgasłego wyznawcy całym żywotem Kościołowi i ojczyźnie zasłużonego, arcypasterskie złożył błogosławieństwo.

Była to chwila tak uroczysta, łąką i modlitwą uświęcona rodaków, chwila, która jasną gwiazdą wieczystego wspomnienia z pokolenia w pokolenie przechowaną zostanie!

Pod takim wrażeniem i wśród takiego nastroju, ustawiono znów trumnę Patrona na karawanie, który dążył ku Wronczynowi, — do rodzinnego grobu, w którym ojczyzna zacnemu synowi i spadkobiercy rodowych zasług, tę narodową relikwią zgasłego ojca pod opiekę oddaje.

\*

\*

\*

Na granicy Wronczyna oczekiwał żałobnego pochodu miejscowy proboszcz, ks. Smorawski, dzieci i wnuki zmarłego, urzędnicy, lud roboczy i licznie zebrani gospodarze okoliczni.

O 6-tej wieczorem nadjechały wozy z trumną i wieńcami. Ks. proboszcz zaintonował psalm pogrzebowy i przy świetle pochodni udano się do kościoła, w którym złożono trumnę na odpowiednio przystrojonym katafalku. Nazajutrz, w środę dnia 18. stycznia, ściany i chór kościoła ubrano w wieńce, to istne żniwo zespolonych kłosów, zebranych na wieśniaczych zagonach polskich. Przywieziono je wszystkie z Poznania, a było ich pono około dwustu.

W tak przystrojonym kościele, ks. Smorawski w asystencji kilku kapłanów odprawił nabożeństwo żałobne, poczem z ambony gorącym słowem przemówił do licznie zgromadzonego ludu. Nakoniec przy odgłosie dzwonów i pieśni żałobnej złożono zwłoki w grobie rodzinnym, którego zgasły Patron przeszłego lata sam dla siebie i zgasłej przed rokiem małżonki swojej zbudować kazał, — w tym grobie, w którym już odtąd czią otoczony rodziny, dzieciom i wnukom wiecznym będzie wspomnieniem, — a duchem z nieba ojczyźnie i rodzinie swej błogosławi.

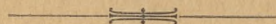
Patrzac na złociste wieńce czci żałobnej wdzięcznego uznania włościan naszych na grobie „Ojca-Patrona“, zdało mi się, jakobym w jasnowidzeniu przyszłości patrzył na rzeczywisty i stały pomnik zbiorowy, natchnieniem li tylko, inicjatywą i dobrowolną ofiarą Kółek rolniczych przy kościele wronczyńskim, w sali bazarowej lub indziej, ku czci Patrona tam ustawiony. I przyjdzie ta chwila kiedyś, że na

takim pierwszym pomniku ludowego uznania, — na kamieniu lub  
śpiżu wyryte będą pełne znaczenia wyrazy:

MAKSYMILIANOWI JACKOWSKIEMU,  
TWÓRCY I PATRONOWI KÓLEK ROLNICZYCH  
W DOZGONNYM HOŁDZIE WIEKUISTEJ PAMIĘCI  
WŁOŚCIANIE POLSCY.

A wobec hołdu

Może tam kiedyś kto znowu podsłucha  
W wieśniaczem sercu — agitacją ducha!





Pomawiają nas dzisiaj potężni tego świata o wraź i niebezpieczną agitacją polityczną, wmawiając w nas uporczywie tendencye rowolucyjne, do którychby nas, w interesie własnym i dla upozorowania całkowitej zagłady doprowadzić chciano, na dawną nierozwagę i nie-dojrzałość polityczną zrozpaczonego narodu rachując daremnie. Myśmy jednak już zdawna zrozumieli, że sądy Boże nie do nas ani do potęg tego świata należą, tam gdzie nie siła materyalna ani rozum chwilowego tryumfatora, ale wszechmocna wola Boża o losach świata stanowi.

Rzekomą agitacją naszą i rzeczywistą racyą stanu bytu narodowego, to służba Boża i przykazania Boże w kościele i domu na uświęconym zagonie rodzinnym. — Agitacją naszą i racyą stanu, to modlitwa i praca wspólna i od Boga nam dane prawa człowieka, — to mowa nasza ojczysta, to cześć rodzinna — odrębność rasowa i obyczaje, których od kolebki do grobu w wszystkich krajach i społeczeństwach świata, strzedz, szanować i bronić jest obowiązkiem uczciwego człowieka.

Modląc się i pracując, a przestrzegając Chrystusowego zakonu z wiarą niezłomną i poddaniem się woli Bożej, idziemy w przyszłości naszej koleje, światła i prawdy się dobijając. Zwartym szeregiem na tej drodze pokutnej odradzamy się co dnia z godnym poszanowania spokojem, legalnie, ale stanowczo, otwarcie i szczerze służąc dziś Bogu, rodzinie i ojczyźnie naszej, — stojąc w obronie Chrystusowego prawa czci i godności narodu. Wszelkie inne tendencye, któreby

nam tak chętnie podsunać, wpoić i udowodnić chciano, powołując się na pojedyncze wybryki niedojrzałych jednostek, podszczuwanych przez usłużne żydostwo i antynarodowych socjalizmu przedstawicieli, odsuwamy z pogardą. Oskarżającej nas tendencyjnie a interesowanej prasie, na modne dzisiaj oszczerstwa, nie odpowiadamy już wcale, boby to było zbyteczne, — a wszelkim innym pojedynczym krzykaczom i wichrzycielom, zbłąkanym socyalistom i radykałom, — komedyantom i samozwańcom politycznym odpowiedział w imieniu społeczeństwa polskiego Maksymilian Jackowski ostatniem już niemal tehniem dogorywającego starca znamieną odprawą:

„Samobójstwo czy Matkobójstwo“,

napiętnowawszy hańbą odstępstwa i zdrady stanu tych niepoprawnych, a w rezultacie rzeczywistych sprzymierzeńców przewrotu i tendencyjnie zarzucanej nam agitacyi.

Rzeczywista agitacya polityczna istnieje w całym znaczeniu tego wyrazu, ale nie po naszej stronie, — walczy ona z nami, a jakie w tej walce ducha stanowisko nasze, zaznaczyła to już oddawna u nas historia XIX wieku — wspomnieniem Dr. Karola Marcinkowskiego, świetlanym cieniem ks. Antoniewicza, wiekowemi zasługami Emilii Szanieckiej i apostołstwem narodowem Maksymiliańa Jackowskiego jasno i dobitnie ono uzasadnione. Na tle rozwoju historycznego, tej krwawej i łzawej epoki odrodzenia, poznaliśmy zaiste sprawiedliwe wyroki Boże, przyczynę naszego upadku politycznego i zasłużone kary, w obec których pod krzyżem męczeństwa i ekspiacyi oczyszczała się i oczyszcza zwolna dusza narodu. Oczyszcza się społeczeństwo nasze, odpadają od niego co dnia nikczemne plewy próżniaków, szulerów i darmozjadów, — a po za nimi, ohydna gromada żerujących dziś na matczynem ciele, faktorów i spekulantów polskich wszelkiego rodzaju! — którzy zagon rodzinny zagłuszają kłakolem, a z Bożej zaiste woli, niegodni ojcowego zagonu, pozbywszy się czci rodzinnej, za grosz Judaszów ziemię, lud jej gniazdowy i groby ojców swych zaprzędają, — ale budzi się generacya nowa, — wszech stanów zastępy bratnie, — a słowo idei ciałem się staje.

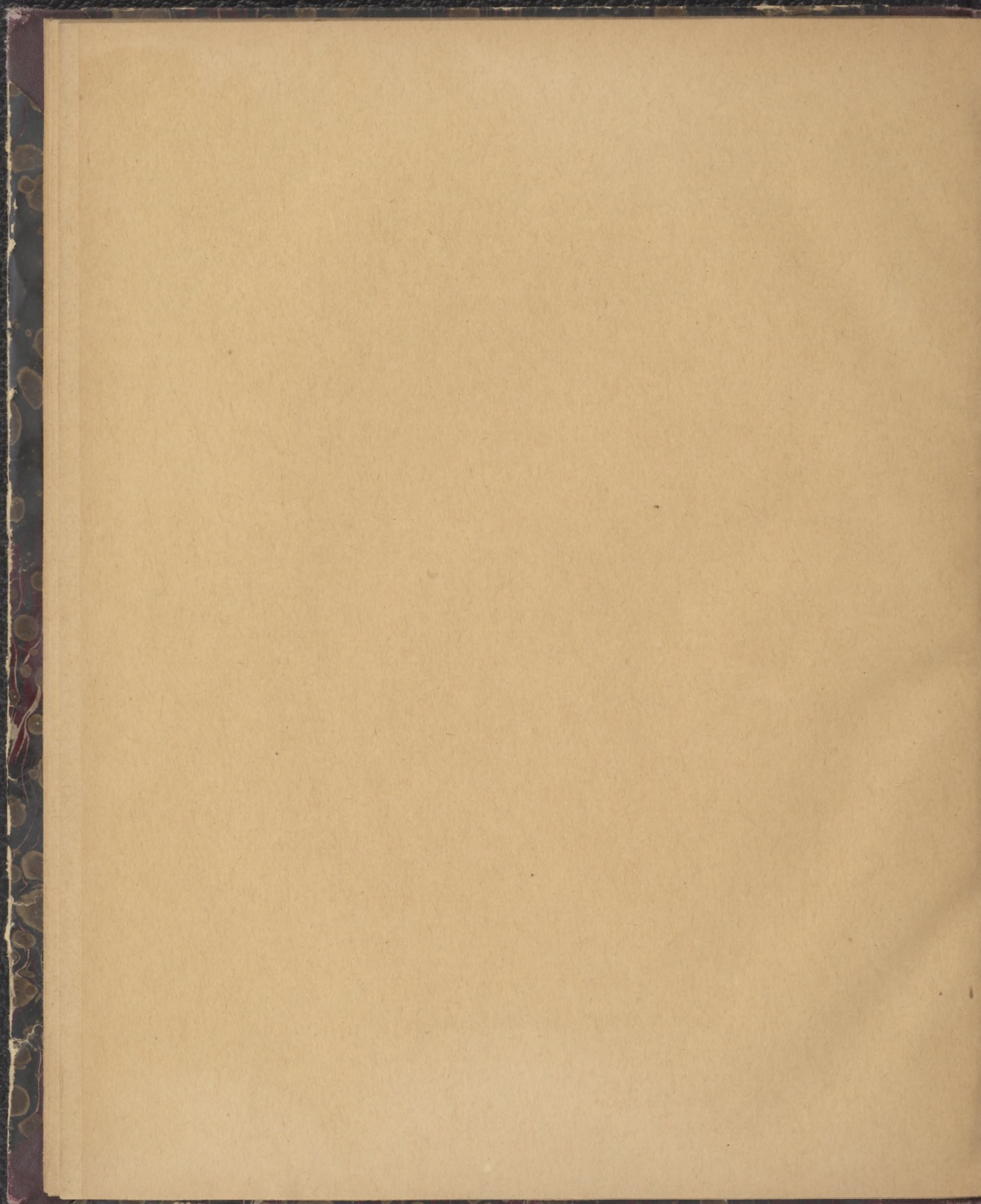
Na tej drodze prawdy wieczystej, na drodze modlitwy i pracy, dalej a dalej iść nam trzeba w imię Boże!...

Oto jest myśl przewodnia zgasłego mistrza, niezłomna jego  
wiara i przekonanie, jakimi wskazywał nam drogi ducha i pozostawia  
w spuściźnie jako testament swój polityczny,

Jakim w myśl ojców, dziś naród w żałobie,  
Ideę święci na Wronczyńskim grobie!

Poznań, dnia 19. stycznia 1905.





# O obowiązkach gospodarza-rolnika.

Odczytał

gospodarz Józef Królak II. z Szymborza,

sekretarz Kółka w Łojewie,

na Walnem Zebraniu Delegatów Kółek rolniczych w Poznaniu

dnia 12 marca 1901 r.

---

*Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!*

Czcigodni Kapłani!

Wielmożni i Szanowni Panowie!

I wszysey zacni zgromadzeni Bracia!

Jak corocznie zbieramy się tu na tem miejscu, aby radzić i pouczać się wspólnie nad dolą i niedolą naszego bytu, tak samo dziś i mnie po raz pierwszy dostał się ten udział abym mógł powiedzieć te kilka wyrazów do Was, Szanowni Delegaci. Nie posiadam żadnego wyższego wykształcenia, jak tylko licej szkoły elementarnej, dlatego z nieśmiałością stawam w pośród Was i proszę o przebaczenie, jeżeli w czemkolwiek zblądzę.

Jako temat polecono mi mówić:

**„O obowiązkach gospodarza-rolnika!“**

Pan Bóg, stwarzając człowieka, dał mu duszę nieśmiertelną, rozum, wolną wolę i przeznaczenie. Przeznaczenia człowieka są rozmaite; jeden ma skłonność do pióra, drugi do rzemiosła, inny zaś do pracy w roli czyli do rolnictwa.

Piękny zaiste i szlachetny ten stan rolnika, gdy np. w pięknym dniu wiosennym, kiedy widzi to pole pełne zieleni i kwiatów, te kołyszące się zboża i kiedy słyszy tego skowronka prześliczne głosy, który słodzi niby pracę tego rolnika pracującego, to prawdziwy zachwyt, to szczęśliwość na tym świecie.

Dostał Ci się, kochany bracie, kawał ziemi żywicielki w posiadanie, już to jako spadek po rodzicach, a może też z zaoszczędzonego grosza kupiłeś od drugiego i tak zostałeś gospodarzem rolnikiem.

Obowiązek Twój ma teraz szerokie pole działania, abyś mógł na tej glebie mieć byt zapewniony. Jest to przedsiębiorstwo nie tak łatwe, jak się na oko zdaje, każda rzecz w niem ma swoje przeznaczenie, a wszystkie razem służyć mają gospodarzowi, aby za ich pomocą osiągnął ze swego gospodarstwa jak największe dochody.

I tak najpierw obowiązkiem Twoim jest poznać tę ziemię, na której pracujesz. Różnaito mamy rodzaje roli: czarnoziem, glinę, szczyrk, piasek, jako też i różne ziemie torfiaste. Urodzajność roli zawisła także od dolnej warstwy ziemi czyli od podglebia.

Spód piaszczysty u lżejszej roli nie jest korzystny, tem mniej, jeżeli piasek na wierzch się wydobywa. Lecz również niekorzystny jest spód z ścisłej gliny w tęgiej roli. Przez ścisłą glinę nie może przesiąknąć zbyt duża woda, stąd rodzą się kwasy, rola staje się zimna, a skutkiem tego jest nieurodzajność. Tu konieczne jest drenowanie.

Najlepiej więc, kiedy u silnej gleby dolna warstwa składa się z lżejszej przepuszczalnej ziemi, u lekkiej zaś, kiedy się spód składa z gliny.

Stósownie do pokładu i jakości ziemi gospodarz musi umieć oznaczyć sposób i czas uprawy, gdyż rola, nie w stósownym czasie uprawiana, zepsuje się i ciężko ją doprowadzić potem do jej dawniejszej wydajności.

Celem uprawy jest, aby rola była czystą, należycie rozłożoną i aby miała w dostatecznej ilości żywioły roślinne.

Uprawa zaś roli nie ma stałych praw, bo zawisła od urodzaju, od stopnia jej kultury a nareszcie od stanu powietrza.

Orać można w zagony, w składy a nawet bez żadnych bródz. Bródzdy są potrzebne, gdzie rola zimna i sapowata, a przedewszystkiem tam, gdzie powinna być, a nie jest drenowana, brózdami bowiem odcieka zbyt duża woda a przez wyniosłość zagonów lub składów wystawia się rolę na większy wpływ powietrza i słońca.

Zagony lub składy powinny, jeżeli spadek lub położenie pozwala, leżeć od południa ku północy, aby słońce i ciepło z obu stron wpływ wywierać mogło. Na wiosnę wystrzegać się powinno, aby nie orać roli,

kiedy jest tak mokra, iż się maże, bo rola mokrą órką i mokrem brownianiem się zepsuje.

Jeżeli ktoś przechodzi do głębszej uprawy, to tu powinien zachować jak największą ostrożność, aby odrazu nie wy dostać na wierzeh tej warstwy nieurodzajnej.

Uprawiać ziemię możemy bez końca, jeżeli mierzwy nie ma — nie będzie owocu. Rozmaite mamy sposoby zasilania ziemi:

1. Za pomocą nawozów stajennych (kloaki),
2. za pomocą nawozów sztucznych,
3. za pomocą nawozów zielonych.

Najważniejszym nawozem jest nawóz stajenny czyli bydlęcy i o takowy każdy gospodarz jak najwięcej starać się powinien. Żyjący inwentarz daje nam mierzwę w połączeniu z słomą lub inną podściółką. Nietylko gnój jest mierzwą, ale tak samo i uryna, dlatego głównie uważać trzeba, aby przy dostatecznej i stósownej podściółce uryna nie uciekła, jak się to po największej części dzieje.

Mierzwa stajenna jest dlatego tak drogocenna, bo zawiera w sobie azot, kwas fosforowy, potas i wapno. Ponieważ azot jest lotny, więc staraniem troskliwego rolnika jest zatrzymywać go w mierzwie. Zapyta więc może niejedyn, jakby temu zapobiedz, aby tak drogi składnik pozostał w mierzwie, a nie ulatał w powietrze?

Najskuteczniejszy sposób na to, aby ani uryna nie ginęła, ani azot nie ulatniał się, jest w połączeniu ze słomą słać ziemią lub murszem pod inwentarz.

Ziemia lub prósze torfowe, przeznaczone na podściółkę, muszą być w suchym stanie nawożone. Przez przesypywanie gnoju ziemią osiąga się również i to, że gnój się nie pali i o wiele lepiej się konserwuje.

Najlepsza mierzwa jest ta, która tak długo leży pod inwentarzem, aż ją się w pole wywiezie prosto z budynków, drobno rozrzuci i jeżeli można zaraz przyorze.

Każdy gospodarz ma w swoim gospodarstwie różne pokłady ziemi, więc idzie o to, aby rodzaju mierzwy użyć stósownie do rodzaju roli. I tak: mierzwa bydlęca jest chłodząca, dlatego niedobra na rolę ścisłą i zimną, ale tem lepsza na piaski i szczyrk. Mierzwa końska i owcza jest sucha i ciepła, dlatego dobra na roli ścisłej i zimnej. Kto jest w posiadaniu ziemi lekkiej, nie powinien gołej końskiej mierzwy w pole wywozić, ale z bydlęcą w oborze mieszać i zamieniać na mierzwę chłodzącą. Mierzwę wywozić można w każdym czasie. Dawniej sądzono, że z rozrzuconego gnoju wyciąga powietrze wszelką siłę, dziś zgodziła się teoria z praktyką, że rozrzucona wśród zimy mierzwa nietylko, że

nie traci nie pod względem ilości i jakości, ale ściąga z powietrza azot i przywłaszcza go roli.

Wystrzegać się tylko trzeba, aby nie wozić mierzwy, kiedy ziemia grubszą warstwą śniegu jest pokryta. Nigdy nie trzeba mierzwy przyorywać w mokrej roli, mierzwa przywalona mokrą ziemią jest przynajmniej na pół straconą.

Za pomocą nauki otrzymaliśmy także nawozy sztuczne, t. j. superfosfaty, mąkę z żużli Thomasa, saletrę chilijską, kainit itp.

Najskuteczniejszym nawozem fosforowym jest superfosfat. Celem superfosfatu jest zastąpić w ziemi brak fosforu.

Na gruntach ciężkich, zimnych, superfosfaty wyrządzają ogromną przysługę gospodarzowi. Użycie soli chilijskiej idzie w parze z używaniem fosforu, potażu i wapna. Nawozy sztuczne muszą być stosownie do roli jako i do czasu użyte, naukę zaś co do tego otrzymać można na Kółku rolniczem.

Zwracam tu uwagę Szanownym Delegatom, abyście nawozy sztuczne nabywali tylko wspólnie przez Prezesów Kółek włościańskich, bo w ten sposób najtańszy i najrzetelniejszy towar się dostanie.

Co do nawozów zielonych, to znane one są już dzisiaj całemu ogółowi, rośliną zaś, której głównie w tym celu się używa, jest łubin. Łubin udaje się najlepiej na lekkiej roli, która się znajdzie prawie w każdym gospodarstwie i która niepotrzebnie odbiera mierzwę lepszym ziemiom, przeto jest niezmiernie dla gospodarstwa ważną rzeczą, siać na lekkich i jałowych rolach taką roślinę, która nie wymaga mierzwy a w dodatku poprawia ziemię, na której urosła. Przyoranie łubinu powinno nastąpić, kiedy roślina dostanie stręki.

Przed pługiem należy łubin dobrze uwałować, przez co się dobrze przykrywa.

Przy zielonych nawozach bardzo ważną rolę odgrywa ocienianie ziemi, dlatego się sieje rozmaite liściaste rośliny w ściernisku. Sprzątnąwszy np. żyto, płużkuje się ściernisko i sieje się groch, wykę, tatarkę lub rzepik.

Gorczycy się nie poleca, gdyż ta mocno ziemię wyciąga. Jeżeli czas pomyślny, odrastają wyżej wspomniane rośliny do późnej jesieni i wtenczas się przyoruje, co się również dobrze oplaca, a szczególnie pod buraki cukrowe lub perki.

Gospodarz powinien posiadać odpowiedni inwentarz na swoim gospodarstwie. Pasza, inwentarz i rola muszą stać w należytych stosunku do siebie w każdym dobrem gospodarstwie. Inwentarza powinno być tyle, ile jest potrzeba do należytego urobienia tyle mierzwy, aby



rolę utrzymać w należytych stopniu kultury; paszy zaś powinno być tyle, ile jest potrzeba do należytego utrzymania tego inwentarza.

Gospodarz powinien umieć obchodzić się z inwentarzem, aby przez złe obchodzenie nie być narażonym na straty. Przy zmianie paszy trzeba być bardzo ostrożnym, aby uniknąć chorób, jako to wzdęcia u bydła i koni, schwacenia, zolżów itd. Zepsuta pasza, nieczysta woda sprowadza choroby nawet zaraźliwe. Na dzisiejszą czeladź spuścić się nie można, obowiązkiem gospodarza więc jest, aby on sam doglądał bydelka swego, gdyż: „oko pańskie konia tuczy“. Czyszczenie bydła również bardzo się przyczynia do dobrej tuszy.

Gospodarz starać się powinien o wzorowy porządek w swoim gospodarstwie, gdyż Czeigodny nasz Pan Patron powiada, że: „porządek jest duszą gospodarstwa“ i słusznie! Lecz jakież to nieraz napotyka się porządek? Wejdźmy tylko na podwórze niejednego gospodarza, — płoty poobalane, budynki obnażone, dachy dziurami świeca.

Przed stajnią rozpoznać nie można, czy tam gnój leży, czy tam jakie torfisko lub bagnisko, — jednym słowem, jest tam kompost z czasów Adamowych a gospodarz tego naturalnie nie widzi, on woli z całą rodziną po cegielkach skakać lub deseczkach chodzić, aby swego obuwia w błocie nie zostawić, ale o wywiezieniu tego tak drogiego nawozu ani nawet nie pomyśli.

Zapytajmy się teraz o narzędzia potrzebne do uprawy roli, to się z pewnością po głowie podrapie. Pług tam gdzieś na polu zamarznięty, brony na środku podwórza gniją w błocie, nasz gospodarz tego nie widzi. To nie jest porządek w takim gospodarstwie. Jeżeli ty masz czucie i wiesz, że ten porządek kupiłeś za ciężko zapracowany grosz, to z pewnością będziesz się starał przechować go pod szopą.

Porozrzucanie narzędzi rolniczych po podwórzu naraża też gospodarza na wielkie straty przez okaleczenie się inwentarza.

Powinnością gospodarza jest również, aby budynki były zawsze w należytych porządku; zawczasu je więc ratować, przez co mniejszy koszt, a nie czekać aż będą grozić zawaleniem. W budynkach powinno być przynajmniej raz do roku bielone, pajęczynę często omiatać, gdyż takowa spada w koryto, bydło ją zjada i się zatrzuwa.

Nie pochwała się także tego częstego jeżdżenia na jarmarki i targi. Nie jestem przeciwnikiem tego, owszem jestem zatem, aby, gdy potrzeba gospodarzowi lub gospodyni ze sprawunkiem sprzedaży lub kupna, zaprządz konie, ale po załatwieniu interesu jak najprędzej do domu spieszyć a nie przesiadywać na zimnie i mrozie lub piec konie na skwarze słonecznym.

Szanowni Delegaci! W każdym gospodarstwie chcąc, aby koniec z końcem związać, powinna być zaprowadzona jak największa oszczędność. Rozrzutność, życie nad stan, ubieganie się za jakimiś wygodami, to jest chorobą naszego pokolenia.

Rozrzutność jest to napodaremne wyrzucanie tego ciężko zapracowanego grosza na to, bez czego obyćby się w gospodarstwie można. A dzisiaj! syn gospodarza musi mieć kołowiec, boć drudzy mają, ale zobacz jego wóz i ten porządek na wozie, to splunąć trzeba.

Pólszorki na koniach sznurkami pozwiązywane albo gwoździami pozbijane. Na to on pieniędzy nie ma, by dać sporządzić. Oszczędność należy zaprowadzić i w ubiorach. Nie kupować zaraz nowych rzeczy, a stare natychmiast rzucać w ką, która to niejedna rzecz mogłaby jeszcze do użytku służyć, byleby się gosposi lub córeczce sporządzić chciało.

Lecz i z córkami nie lepiej się dzieje. Jeżeli na jakie święta niedostanie nowej sukni lub gorsetu, do kościoła nie pójdzie. A kiedy nadchodzi czas wydania za mąż, to i tu zmartwienia niemało, bo córeczka rozpieszczona o gospodarstwie słuchać nie chce, a czemu? bo chleba upiec jeszcze się nie nauczyła, po gnoju jej się chodzić nie widzi, w pole nie pójdzie, bo by jej słońce urodę spaliło.

Twoim więc ojcie-gospodarzu jest obowiązkiem, abyś dzieci Twoje już od młodości przyzwyczajał, napominał i jeżeli potrzeba tego, karcił, a nie dopiero wtenczas, kiedy już za późno, giąć drzewko póki młode a nie czekać, aż wyrosnie na dąb olbrzymi. Wpływać też należy na dzieci, aby zachowały ten ubiór narodowy po ojciech naszych, który coraz więcej niknie z oczów naszych, a za lat kilka to bodaj za pieniądze go będzie można oglądać.

Powinnością gospodarza jest prowadzić rachunki swych dochodów i rozchodów, bo w ten sposób dowie się, ile wydał na gospodarstwo, a ile na osobiste potrzeby, z tego pouczy się, gdzie oszczędność zaprowadzić należy. Przez prowadzenie rachunkowości dowie się gospodarz, ile przyniosła dochodu każda część jego gospodarstwa i na co te dochody wydane zostały.

To też Czcigodny Pan Patron usilnie zaleca, zalecają i Prezesowie na posiedzeniach miesięcznych, aby rachunkowość zaprowadzić nietylko na wielkich majątkach ziemskich, ale także i w gospodarstwach włościańskich.

Czytając „Rocznik Kólek“, napotyka się wiele okolic, gdzie gospodarze mało się jeszcze zabezpieczają od ognia, a od gradu prawie wcale. Czyż nie dosyć napomnień Czcigodnego Pana Patrona i Prezesów Kó-

łek? Czyż za mało jeszcze tych przestróg, że niejeden, który swego mienia nie zabezpieczył, a do żebraczego kija przyszedł? — Nie ponosi to za sobą wielkich kosztów, a jeżeli ogień lub grad nawiedzi, będzie choć cząstka zwrócona.

Zaleca się również, aby polisę co rok zmieniać (tyczy tu się tylko polisy od ognia), boć w każdym gospodarstwie, tak w inwentarzu żywym jak i martwym zachodzą zmiany, a przez to nie narazi się nieraz na szkodę, a z drugiej strony i na nieprzyjemności z towarzystwem, jeżeli pożar przyjdzie.

Obowiązkiem gospodarza jest również, aby ze swymi sąsiadami żył w zgodzie. Do najmilszych korzyści moralnych zaliczam: spokój w rodzinie, sąsiedztwie i gminie. Spokój i miłe pożycie, jak każdy z Was przyzna, są nie do opłacenia.

Już przysłowie powiada, że „lepsza słomiana zgoda, niż proces złoty“, a „kto kocha bliźniego, rad się z nim i jagódką podzielić!“

Przy niezgodach, powstających przy podziale majątku pomiędzy dzieci, najczęściej rodzice są winni, gdy nie zrobią testamentu. A więc rodzice zróbcie zawczasu testament, oznaczcie dokładnie wartość majątku i takowy rzetelnie podzielcie pomiędzy dzieci.

Gospodarstwo trzymajcie w ręku dopóki Wam sił starczy, a nie oddawajcie go za wysoki wymiar dzieciom w najlepszych swoich latach, ażeby oddać się próżnowaniu i sutemu darmozjadztwu.

Te za uciążliwe wydatki bywają powodem kłótni, procesów, zgorzienia i obrazy Boskiej.

Jeżeli nie możecie wszystkich synów utrzymać na roli, to macie tym, co mają chęć i powołanie do innego zawodu dopomódz, aby mieli sposób do utrzymania życia.

Gospodarz ma czytywać przy wolnym czasie pisma rolnicze i książki pożyteczne i kształcejące umysł i rozbudzające serce, bo dzisiaj z postępem oświaty i rolnictwa nie wystarcza być dobrym rolnikiem, ale mamy się podnieść, aby stanąć na równi ze wszystkimi samodzielnymi obywatelami kraju, gdyż: „Oświata i praca, narody zbogaca!“

Z nastaniem zimy gospodarz starać się powinien, aby narzędzia rolnicze zostały wyreperowane, przez co rzemieślnik tańszy i lepiej przy dostatecznym czasie zrobić może. Gospodarz zaś ze swą czeladzią lub dziećmi zająć się powinien wyrabianiem mniejszych narzędzi gospodarskich n. p. barczyków, kłonic, członków, zębów do grabi itp., a nie będzie w czasie żniw narażonym na zmułę i stratę, jeżeli jaka przygoda zajdzie, bo i stelmach niezawsze w miejscu.

W końcu nadmieniam, abyście jako ojcowie rodzin i przełożeni nad waszą czeladzią, dali dobry przykład w moralności i pracy, abyście

nie pozwalali na niemoralne prowadzenie się czeladzi, bo to szerzy zgorzenie i zepsucie, które i dzieci Wasze dotknąć może. Złych i bezbożnych ludzi, jeżeli się naprawić nie da, czem prędzej z domu wydalić, boć i kiedyś przyjdzie nam zdać z włódarstwa naszego ciężki rachunek przed Bogiem.

Synów Waszych nakłaniajcie, aby uczęszczali na zebrania Kólek rolniczych, tak samo i Wy, Szanowni Delegaci, nie bądźcie obojętnymi, ale popierajcie nasze Kółka włościańskie, gdyż myśl zbożna nie ginie, znajduje grunt podatny, przyjmuje się i wydaje plon obfity.

Wiele jeszcze mamy przed sobą pola do działania i w Bogu miejmy tylko nadzieję, iż tym naszym zamiarom pobłogosławi.

Trzymajmy się tylko silną dłońią tego pługa, zdobywajmy w pocie znoju, co utracono w pocie rozpusty, mórg za morgiem, dom za domem, a doczekamy się przy pomocy Bożej lepszej przyszłości.

A kiedy przyjdzie pożegnać nam ten padoł płaczu, to i Pan Bóg miłościwem okiem wejrzy i zawoła: „Pójdź sługo dobry i wierny, albowiem nad małym byłeś mi wiernym, przeto i nad wielkim cię postawię!

*Józef Królak II. z Szymborza.*



# O ważności utrzymania ziemi naszej w rękach naszych i o sposobach prowadzących ku temu.

Mowa włościanina,  
gospodarza pana Fr. Majchrzyckiego z Koszut,  
wygłoszona  
na Walnem Zebraniu Kółek włościańskich  
dnia 20 marca 1900 r.

---

*Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!*

Szanowni Panowie!  
Czeigodni Kapłani!  
I kochani Bracia Delegaci!

Z pewną obawą i nieśmiałością przystępuję do zadania, do którego powołanym i zachęconym zostałem, a którego za przedmiot postawiłem:

**„O ważności utrzymania ziemi naszej w naszych rękach  
i o sposobach prowadzących ku temu.“**

Obawa taka ogarnia z pewnością każdego, co niedowierzając własnym siłom, i nie czując się dostatecznie panem przedmiotu — i to przedmiotu tak ważnego, jakim jest utrzymanie ziemi naszej w naszych rękach — zabiera się do jego wykładu, po raz pierwszy przed tak licznym zebraniem jak obecne. Jako włościanin, oddany innego rodzaju zajęciom, nie byłbym się też nigdy odważył na to zadanie, gdybym był wiedział, że ktoś inny, więcej do tego usposobiony,

podejmie je na dzisiejszem zebraniu; gdyż wiem, że niezręczne przedstawienie każdej ważnej sprawy raczej szkodę aniżeli pożytek jej przynosi. Że zaś sprawa, którą tutaj poruszyć postanowiłem, jest nader ważną, i myślę, iż nie przesadzę, jeśli powiem, że uważam ją za najważniejszą z spraw naszych obecnych, nie tylko dla nas rolników, ale wogóle dla całego społeczeństwa, to bez wątpienia każdy z was przyzna. Jak ważną rzeczą jest dla nas utrzymanie ziemi naszej w rękach naszych, o temby można nie tylko szeroko rozprawiać, ale nawet grube tomy pisać. Lecz nie tu dziś miejsce, nad tem, w tej materji się rozwoździć. I myślę, iż nie ma pomiędzy nami takiego, choćby najmniej inteligentnego, któryby o ważności utrzymania ziemi naszej powątpiewał.

Nie mniej ważną jest, utrzymanie jej jako spuścizny, jako drogiej relikwii dziedzicznej po przodkach naszych. Mówię relikwii, nie słowy to własnymi. Wyrzekł to ongi swego czasu, ojciec całego świata katolickiego, miłujący Polskę cierpiącą Pius IX, do przodków naszych, proszących go o relikwie św. pańskich w Rzymie. „Na cóż wam relikwie św.“ rzekł, „toż ziemia wasza polska jest cała jakoby jedna relikwia, przesiąknięta krwią i potem przodków waszych.“

Nader ważną jest ona dla nas, jako dla narodu przeważnie rolniczego, który też przeważnie na ziemi, na rolnictwie, swoją egzystencją opiera, i opierać musi. Nie dała nam Opatrzność wprawdzie w równej mierze z innymi krajami tych bogactw ziemi, które one posiadają, w rozmaitych pokładach, jak węgla kamiennego, rudy żelaznej, miedzi, srebra i t. p. w swych górach i kopalniach. Lecz całkiem nas też pod tym względem nie osierociła; gdyż także i w naszej polskiej ziemi, mamy pokłady węgla, rudy żelaznej, nafty, a mianowicie słynne na cały świat pokłady soli w Wieliczce. Ale zato wyposażyła nas Opatrzność równą i urodzajną glebą, której nam inne pozazdrościć mogą, w której nieobliczone bogactwa dla nas spoczywają; tylko obowiązkiem naszym jest poznać je, a poznawszy, starać się je wydobywać, przez skrzętną a umiejętnie przeprowadzoną pracę, w jak największej ilości, ku pożytkowi swemu, rodziny i bliźnich. To też każdy z nas obejmując przekazaną nam przez rodziców naszych pewną część, mniejszą czy większą, tej tak drogocennej ziemi naszej, powinien sobie najpierw wypisać niejako na swym sztandarze, iż jego pierwszym celem i dążeniem jest: starać się wszelkimi siłami tej ziemi, którą odebrał, którą odziedziczył, ani piędzi nie uronić; owszem, że starać się wszelkimi siłami o jej rozszerzenie. O bo, — Bracia kochani, — ta ziemia nasza jest to niejako drugą matką naszą, która nas karmi i przyodziewa, wraz z naszym dobytkiem, stosownie podług obchodzenia się z nią naszego.

Kochani Bracia Delegaci! Stateczny gospodarz pojmuje znaczenie, jakie dla niego ma ta ziemia, to gospodarstwo, które albo własnym okupił znojem, albo odziedziczył po rodzicach. To gospodarstwo, jest podstawą utrzymania dla niego, dla żony, dla dzieci, i dość często przytułkiem dla starych rodziców. Jak zabraknie dochodu z gospodarstwa, to wyżywienie rodziny i rodziców będzie niepodobnem: spokój i zgoda domowa zakłóconą; potem wzajemne wyrzuty i łajania, często i poniewierka, ku zgorszeniu dzieci i obrazie Boskiej. A pierwszym do tego powodem w podobnym razie zwykle bywa, że dochodem z gospodarstwa nie można pokryć rocznych wydatków, które na dobitkę nieraz są za wielkie przez lekkomyślność i nierozwagę gospodarza. Nie stosuję tu do was, obecni, tych słów, gdyż ten, któryby w ten sposób postępował, na podobne zebranie jak dzisiejsze nie przyjdzie. Ale że tak się jeszcze niestety dzieje, to bym mógł w danym razie służyć dowodami.

Jednakowoż i to prawda, że w obecnych ostatnich latach, nastąpiły ciężkie dla nas rolników czasy; że i pracowici i zaradni gospodarze przy tak różnorodnych podatkach, wysokim mycie sługom i robotnikom, które płacić musimy, przytem ceny na odzież i inne artykuły, których my potrzebujemy, się podniosły i jeszcze się podniosą; a zboże i mięso z za morza na targi nasze przywożą i obniżają wartość naszych produktów; to i zaradnemu gospodarzowi jak powiedziałem, trudno wyjść na swoje, by koniec z końcem związać, nie mówiąc już o obłożeniu coś na czarną godzinę.

Tak więc pod grozą utraty tej matki naszej ziemi, albo lepiej w nadziei rozszerzenia jej, trzeba koniecznie gospodarować dobrze. Ażeby dobrze gospodarować, trzeba umieć gospodarować; a zaś, żeby umieć coś, trzeba się tego uczyć i nauczyć.

Kochani Delegaci! Pierwszym więc warunkiem w myśli utrzymania ziemi naszej w swych rękach jest oświata. Wszakże nie w innym celu, tylko w imię tej pracy umiejętnej gromadzimy się w kółkach rolniczych; gdyż tam można znaleźć niejedno objaśnienie i życzliwą, dobrą z bratniego serca płynącą radę. Tam się dowiesz, jak to naokoło nas z największym wyciężeniem przemyśliwają i pracują nad podniesieniem gospodarstwa i powiększeniem zysku. Tam ci powiedzą, jakie wokoło nas zrobiono zmiany i ulepszenia w całym ustroju i kierunku gospodarstwa; jak co do uprawy roli, naprawy łąk, hodowli inwentarza, jako też powiększenia wartości mierzwy stajennej i umiejętnego użycia sztucznych nawozów.

Otóż kółka nasze rolnicze, to szkoła dla nas tu. W wspólnych rozprawach i obradach, wzajemnie się objaśniać, pouczać i nauczać

bardzo wiele dobrego można, w tych trudnych dla rolników czasach. I ciężko względem siebie i swoich zawini ten, co się usuwa od Kółek. To też każdy, trzeźwo zapatrujący się na rzecz gospodarstwa, któremu na sercu leży dobro rodziny, dobro swej braci, jako też sprawa utrzymania ziemi naszej w swych rękach, a pragnący zamknąć oczy w spokoju, jak go Bóg powoła do siebie, ten powinien być czynnym i gorliwym członkiem Kółka rolniczego.

Lecz nie na tem koniec. Jak dziecko po ukończeniu szkółki elementarnej, z której bądź co bądź zazwyczaj wynosi pewien zapas wiadomości, do dalszego kształcenia i rozwijania umysłu, opuściwszy taką, nie stara się o dalsze kształcenie, czy to przez czytanie dobrych i pożytecznych książek lub czasopism, wnet zapomina to, czego się w szkole nauczyło i zawsze pozostanie w tyle, moralnie i materyalnie, w późniejszym życiu, za tymi swymi wółrówiennikami, którzy, opuściwszy szkółkę, starają się dalej kształcić umysł przez czytanie dobrych pism, tak też i nam, bracia kochani, nie wystarcza samo ucześnie na posiedzenie Kółek, jeśli potem nie staramy się zastosować umiejętnie w praktyce tych wszystkich rad i wskazówek, tych wiadomości, które ku polepszeniu dalszemu gospodarstw naszych z Kółek wynosimy. Ażeby uzupełnić tę całość, powinniśmy postawić sobie za godło: pracę z oświatą, oświatę z pracą.

Do dalszego umysłowego kształcenia się, dla lepszego zrozumienia i poznania celu utrzymania ziemi naszej w naszych rękach, uważam przeto pilne czytanie, przy wolnym czasie, n. p. choćby tylko w niedziele i święta, rozmaitych dzieł fachowych, traktujących o racjonalnej uprawie roli, melioracyi i zasilaniu sztucznymi nawozami łąk, chowie inwentarza, a mianowicie bydła rogatego, gdyż pod tym względem jest jeszcze bardzo dużo do życzenia, i t. p. Przez czytanie z zamiłowaniem i zrozumieniem dobrych pism i książek, jak „O uprawie roli“ p. Tomaszewskiego, wyrobić sobie można zupełnie inny pogląd na rzecz i na gospodarstwo całe. Nie czytający zawsze, choć mimowoli, pozostanie w tyle za drugimi. Świat jest teraz, bracie kochany, bardzo postępowy, a jak ziemia ani na chwilę nie stanie w swym obrocie, tak i postęp w rolnictwie powiększa się z dnia na dzień i powiększać będzie, a kto z nim nie postępuje, to rychlej czy później paść musi, by ustąpić miejsca temu, który umie z niego korzystać. Naszym więc obowiązkiem jest, jeżeli nie naprzód, to przynajmniej razem z postępem czasu postępować, to jest korzystać z wynalazków, które mają nam służyć do podniesienia naszych gospodarstw, a tem samem powiększenia z nich dochodu. Nie postępując razem z postępem czasu, nie oświecając się, nie czytając dobrych książek



i czasopism, mimowoli pozostaniemy w tyle za sąsiadami, a goniąc, gdy już jest za późno, łatwo można postradać to, co jeszcze dziś posiadamy.

Kochani Delegaci! Jednym z dalszych środków utrzymania ziemi naszej jest dobrze zrozumiana i umiejętnie zastosowana, a wynikająca z rachunkowości oszczędność.

Oszczędność jest niezbędnym warunkiem dobrobytu. Kto chce być oszczędnym — a być nim powinien dziś każdy — ten musi przede wszystkim dobrze tę, że tak nazwę, cnotę oszczędności poznać; a nie pozna jej, to jest nigdy on nie będzie wiedział, w czym mu większą oszczędność zaprowadzić wypada, jeśli się nie potrafi dobrze rachować ze wszystkimi swymi dochodami i rozchodami. A więc oszczędność i rachunkowość są tak z sobą związane, jak dwaj bracia siamscy. Kto się liczy z swym dochodem i rozchodem, ten też będzie oszczędnym i na odwrót. Oszczędność, ażeby była rdzenna, powinna się stać nałogiem i zrosć się z naturą człowieka. Wpajać ją przeto należy już przy wychowaniu dzieci naszych, przyzwyczajając je do niej od samego dzieciństwa, bo „czego skorupka za młodu się napije, tem na starość trąci“. A jak na to więcej baczyć będziemy, to z pewnością oszczędność stopniowo wzrastając z wiekiem, ducha ich przeniknie i przez całe życie strzedz będą, ażeby nie strwoniły odziedziczonego po ojcach spadku, ani też nie przefrymarczyły ziemi ojczyściej w obce ręce.

Oszczędność, jeśli jest niezbędnym warunkiem dobrobytu, jak już wyżej powiedziałem, dla każdego, to przede wszystkim dla nas rolników, gdyż jest to siła zachowawcza, zapewniająca właścicielowi gospodarstwa dorobek i utrzymanie bytu. Oszczędność nakazuje nam strzedz się wydawania pieniędzy na niekonieczne potrzeby, na różne niepotrzebne zbytki i fraszki, przesadzone wygody, tak w ubiorach, jak urządzeniach domu. Lecz my nieprzyzwyczajeni jesteśmy do rachowania, i to nieszczęście nasze, bo gdybyśmy wzięli kredkę w rękę i zapisywali sobie każdy zbytkowy i niepotrzebny wydatek, tobyśmy się sami przestraszyli i zaprowadzili większą oszczędność. Na te i tym podobne rzeczy wydane pieniądze nie wracają się z procentem, lecz wyrzucone są bezpowrotnie. A ileżby to dobrego ku podniesieniu gospodarstw i wydajności ziemi można zrobić, gdyby zamiast na powyższe cele wyrzucone pieniądze, obrócono na melioracyą, jak osuszanie ziemi, poprawienie łąk, n. p. zakupno sztucznych nawozów, zakupno ulepszonych narzędzi rolniczych, ułatwiających odpowiednią uprawę roli, zabezpieczenie swych płodów w polu od gradu, a potem od ognia w stodole, jako też wszelki żywy i martwy inwentarz, — o czem obszerniej w końcu — zakupno jakiejś pouczającej książki, lub zaabonowania

jakiego pisemka, n. p. „Poradnika Gospodarskiego“ i t. p. Na te cele wyłożony kapitał wraca się z procentem; przez podniesienie płodności ziemi naszej i w razie nieszczęścia od gradu lub ognia broni nas od ruiny majątkowej. Kto postępuje w ten sposób, postępuje rozsądnie i pożytecznie, dla dorobku własnego i całego ogółu, postępuje w myśl dobrze zrozumianej oszczędności, a tem samem daje rękojmię utrzymania ziemi.

Siostrą cnoty oszczędności, jak już wyżej wspomniałem, jest rachunkowość, a więc ona nie mniej ważnym jest czynnikiem do utrzymania ziemi naszej w naszych rękach.

Kochani delegaci! Z kredką w rękę to winno być hasłem, nie tylko handlu i przemysłu, ale i rolnictwa; a obrachunek praktyczny winien poprzedzać każdą naszą czynność gospodarczą. Mówię obrachunek praktyczny, bo właśnie pod tym względem pozostaje nam jeszcze bardzo wiele do czynienia. Sprawę zaprowadzenia rachunkowości gospodarczej uważam jako bardzo ważną. Sprawa ta, choć już od lat wielu bywa poruszana, czy to na zebraniach miesięcznych Kólek, czy powiatowych, a nawet na walnem zebraniu delegatów Kólek tutaj w Poznaniu, to jednakowoż, żółwim — że się tak wyrażę — posuwa się krokiem. Zdaje się, iż pochodzi to stąd, że my gospodarze za mało polubiliśmy oszczędność, tę cnotę, która wypływa z rachunkowości, a więcej podoba nam się rozrzutność, jako dostarczająca za grosz, ciężko zapracowany, przyjemności zbytkowych. Gdyby takie wydatki niepotrzebne, choć małe, się zapisywały, to urosłyby znaczne sumy, któreby przeraziły swą wielkością i niepokoiły sumienia, że wyrzucają się pieniądze tak znaczne, nie tylko na rzeczy niepotrzebne, lecz nadto bardzo często moralnie upośledzające człowieka, jak niewstrzemięźliwość, czy chęć używania. Wielka część złego, które na nas spada, pochodzi z braku rachunkowości.

Rachunkowość jest stróżem stanu majątkowego. Gospodarz nie prowadzący rachunków, nie może wiedzieć, o ile mu jaki szczegół w gospodarstwie korzyści, a ile strat przynosi. Chodzi w własnem gospodarstwie jakoby o macku; nie wie, jakie z czego ma dochody, ani też jakie i na co rozchody. Stąd też, nie zna dokładnie swego stanu majątkowego. Kontent, jeżeli na końcu roku koniec z końcem zwiąże, a kłopotuje się, jeżeli mu do nich wiele jeszcze brakuje. W każdym razie nie wie, jakim sposobem jedno lub drugie się stało, i nie wie też, jaką drogą na przyszłość postępować mu wypada. Są to skutki braku dostatecznego obrachunku, i dostatecznego zastanowienia się, i dochodzenia przyczyn każdorazowej czynności. Ten obrachunek praktyczny i zastanowienie się nad przyczynami dla czego tę rzecz tak robią, a nie inaczej, winniśmy stósować do każdej czynności gospodarczej; tak

w chowie inwentarza, tak przy kupnie i sprzedaży, tak przy sprzęcie i siewie, jak przy uprawie roli.

Kochani delegaci! rachowanie to zaprowadza porządek w głowie, porusza rozum i uczy myśleć; i to dobrze myśleć. Książki rachunkowe z napisami wszelkich dochodów i rozchodów, wysiewu i sprzętu, wszystko porządnie, w poszczególnych do tego urządzonych rubrykach, są jakoby zwierciadło, w którym się odzwierciadla, bracie drogi, całe twoje gospodarstwo. Jak ty, stanąwszy swą osobą przed zwierciadłem, zobaczysz, w jakim stanie się ona znajduje, i widzisz wtenczas dobrze, czyś przybrał lub spadł na twarzy; tak samo i książki rachunkowe z szczegółowemi zapisami dochodu i rozchodu, w każdej chwili gdy do nich zajrzysz, przedstawią ci rzeczywisty stan twego gospodarstwa; i w danym razie łatwo ci zawczasu porobić zmiany, gdy się tego okaże potrzeba.

Dalej, bracia włościanie, dalszym bardzo ważnym, a może nie przesadzę, gdy powiem, najważniejszym środkiem wytycznym, w celu utrzymania ziemi naszej w naszych rękach, jest stósowne, odpowiednie do tak wielkiego celu, wychowanie młodzieży naszej włościańskiej.

Człowiek każdego stanu i zawodu, czy to umysłowo czy fizycznie pracujący, zanim zajął stanowisko, na którym dziś stoi, zanim rozpoczął zawód, w którym dziś na własną rękę pracuje, musiał go pierwiej przez naukę dostatecznie poznać, musiał poznać pierwotnie wszelkie jego stosunki, zrozumieć każdy warunek, czekający spełnienia w przyszłym jego zawodzie.

I rolnictwo, ta przeważna w kraju naszym gałąź przemysłu, wymaga także, i to koniecznie tej znajomości rzeczy, bez której pierwotnego poznania, doświadczenia i nauki w rozpoczętym już zawodzie nieobliczone przynoszą straty, a częstokroć stają się rzeczywistą przyczyną upadku wielu gospodarstw. Niestety atoli jest jeszcze znaczna część gospodarzy naszych, którzy sądzą, że rolnictwo nie potrzebuje żadnej większej nauki, bo — jak powiada niejeden — poorać rolę, zasiać i sprzątać z niej zboże, to przecież każdy już instynktowo potrafi; wszelkie więc większe wykształcenie jest zbyteczne. To też synowie gospodarscy podobnych przekonań, nie biorąc praktyki z rozumniejszych i więcej doświadczonych w swym zawodzie rolników, podobnie jak ojciec po staremu, na podstawie starych przesądów, bardzo źle, często z własną i kraju całego krzywdą gospodarza.

Jeżeli jedni rodzice dochowują się z potomstwa swego pociechy, a inni zgryzoty, to niewątpliwie nie ma w tem ani ślepego trafu, ani zrzędzenia losu, lecz jest w tem sprawiedliwość Boża, nagroda lub kara

za wychowanie, jakie dali dzieciom swoim. Jak w pojedynczych rodzinach, tak samo ma się i w wielkim społeczeństwie; i następujące po nas pokolenia, będziemy mieli takimi, jakimi je wychowamy. W obecnym położeniu naszym, wśród przeciwności tak różnego rodzaju, jak brak robotnika, którego nawet za drogą zapłatę dostać nie można, wobec zwiększających się olbrzymio wymagań czasu, a mianowicie wobec konkurencji obcych kapitałów, przeznaczonych na wykupienie ziemi naszej, z obawą wielką spoglądamy w przyszłość; gdyż patrząc na to, co się wkoło nas dzieje, słusznie nas to może napępiać złowrogimi przecuciami. Gdybyśmy widzieli, że nasze młode pokolenie sposobi się odpowiednio do podjęcia tej walki z losem, pod którego ciosami my się dziś uginamy, że w trudnych okolicznościach, które z każdym dniem, zdaje się, stawać się będą jeszcze trudniejszymi, będzie sobie umiało radzić, wtenczas z pewną otuchą i bez obawy moglibyśmy spoglądać w przyszłość. Ale niestety muszę przyznać, iż tak nie jest. Nasze młode pokolenie włościańskie nie jest lepsze, ani rozumniejsze od tego, które dziś ustępuje z pola; a takim, jakim jest, nie podoła trudnościom, pod którymi obecne się ugina. Jemu potrzeba będzie większej siły, większego hartu, większego rozumu, ażeby się mogło ostać na swem stanowisku.

Synowie nasi pracują zwykle u ojca w gospodarstwie, dopóki nie idą na własne. Lecz czegoż się tam uczą? Ojciec, z małymi wyjątkami, nie dba więcej, byle syn poznał i nauczył się mało wiele najprostszych robót odnośnych do gospodarstwa, chłopiec pomagając ojcu w pracy, wiekowi swemu odpowiedniej, uczy się tych robót, t. j. uczy się orać, młócić, siać, kosić i t. p., pracuje, lecz nigdy nie zastanowi się nad tem, co on robi, nie pomyśli on nigdy, czyby pracy tej nie można w inny sposób przeprowadzić, czyby nie można jakiego ulepszenia w gospodarstwie zrobić; orze i przewraca co rok tę ziemię, której weale nie zna i nie stara się poznać jej własności, by potem odpowiedniej do nich się zastosować. A nie mając w gospodarstwie u ojca innego obowiązku, jak tylko pozbyć nakazaną przez ojca pracę, nie myśli o niczem, bo myśleć nie umie, nie zastanowi się, nie zna swego zadania, żyje bez celu; nie zna też i nie ma żadnych wyższych dążeń, chyba te, by przy nadarzonej okoliczności, pohulać, grać w karty, potańczyć w niestósownem towarzystwie, ubrać się w modne ubranie, paradować po jarmarkach i odpustach, na których bywa niestety najczęściej, nie dla nabożeństwa, lecz w chęci rozrywki i zabawy, często nieprzyzwoitej, gdzie nie tylko trwoni pieniąż i drogi czas marnuje, lecz co gorsza, że już za młodu zaprawia się oto do tej kategorii ziemian, którzy się przyczyniają do kurczenia ziemi naszej.

Wprawdzie z radością w sercu zaznaczyć winienem, iż od pewnego czasu, mianowicie od czasu błęgiego działania Kółek naszych rolniczych, spostrzegać się daje stosunkowo znacznieszy postęp w prowadzeniu gospodarstw naszych, mianowicie co do uprawy ziemi, a tem samem, lepszy przykład dawany bywa synom w prowadzeniu gospodarstwa przez ojców; jednakowoż, do osiągnięcia tej idei, do której dążyć nam należy, jeszcze my daleko. Dziś wśród tak fatalnych okoliczności, ażeby gospodarz potrafił utrzymać swoją ojcowiznę, tę ziemię naszą w swych rękach, musi koniecznie więcej myśleć, przemyśliwać, próbować, doświadczać, ażeby z każdej gałęzi przemysłu rolnego, jak najwięcej umiał zyskiwać; bo przy powiększonym rozchodzie trzeba powiększyć dochód, a do tego koniecznie potrzebna większa, gruntowna znajomość rzeczy. A zatem synowie gospodarscy, którzy przeznaczeni są do odziedziczenia tej ziemi naszej, powinni od młodości być wychowywani tak, ażeby zrozumieli potrzebę nowego, postępowego, poprawniejszego gospodarowania. Powinni doskonalić i kształcić się w rolnictwie, jako przyszłym swym zawodzie — zapoznawać, zaznajamiać się z wszelkimi stosunkami, z rolnictwem jakąkolwiek mającymi styczność. Powinni starać się gruntownie poznać każdą gałąź przemysłu rolnego, by potem z niej odpowiednio umieli korzystać; jednym słowem kształcić się tak, aby czas i pracę w gospodarstwie rozumnie umieli zastosować.

Pierwszym głównym warunkiem, pierwszym krokiem na tej drodze ku wydoskonaleniu synów włościańskich na zdatnych gospodarzy rolników jest oświata.

Nie zaczynam ja tu zaraz od wyższych szkół, od wyższych zakładów naukowo-fachowych z którychby wyszli jako uczeni agronomi, lecz chcę ja tu najpierw uwagę zwrócić na to, jak to czytanie dobrych książek i pism, uczęszczanie wraz z ojcem o ile możności regularnie, na zebrania Kółek rolniczych, jest w wysokim stopniu bardzo dobrem źródłem, z którego synowie włościańscy mogą i powinni czerpać zasoby zdrowego rozumu, potrzebnego im w przyszłym życiu. Toż dzięki Bogu dzisiaj nie trudno o dobre, pożyteczne książki i pisma, gdyż mamy nietylko po miastach i miasteczkach, ale nawet w znaczniejszych wsiach pozakładane czytelnie ludowe; zresztą książek dostarczą chętnie biblioteki Kółek rolniczych. Tylko dobrej woli i chęci kształcenia się potrzeba. Przez takie czytanie książek i pism dobrych wiele dobrego się zyskuje, i to nietylko moralnie, ale materialnie się korzysta, unikając okazji do złego, gościńca i wszelkich pohulańek, próżnowania, gry w karty i innych złych nałogów, a nawyknie się do lepszych obyczajów, pozna i pokocha co dobre, co piękne, co wzniosłe i szlachetne. Nauczy się wiele pożytecznych rzeczy, nauczy

się mianowicie myśleć, pozna swe zadanie, wyrobi sobie jakiś cel, do którego będzie rozumnie zdązał, zrozumie prędzej potrzebę wydoskonalenia się, mianowicie w przyszłym swym zawodzie, którym dla niego ma być rolnictwo; dla tego będzie się starał przedewszystkiem w nim wydoskonalic, a wiedzę swą będzie wprowadzał potrosze w praktykę, będzie robił własne próby i doświadczenia, i tak przez samopomoc wyrobił się na godnego dziedzica ojcowizny.

Że to, co mówię, jest prawdą, dowodzi tego i to, że wszyscy gospodarze, którzy dziś jako gorliwi członkowie Kólek rolniczych odznaczają się większą inteligencyą, — a których dziś już dość znaczny zastęp posiadamy, co z wielką radością tu zaznaczam, — należeli też kiedyś do rzędu tych synów włościańskich, co każdą wolną od pracy chwilę poświęcali szukaniu w pouczającej księżce lub pisemku tego najdroższego skarbu, jakim jest dla człowieka zdrowy, wykształcony rozum.

Kochani Delegaci! Kogo na to stać, dobrze robi, jeżeli odda syna do wyższego zakładu naukowego, np. gimnazjum. Nie rzadko wprawdzie spostrzega się teraz, dzięki Bogu, uczęszczających synów włościańskich do wyższych zakładów naukowych; lecz, jeśli uda mu się szczęśliwie egzamin abiturystencki złożyć i otrzymać świadectwo dojrzałości, nie wraca on już na glebę ojcowską, lecz obiera sobie inny zawód naukowy, jak prawnika, lekarza, a najczęściej poświęca się stanowi duchownemu.

Nie myślę ja tu przeciw temu występować, gdy są warunki po temu i młodzieniec czuje w sobie powołanie odpowiednie do jednego z tych zawodów, to niema powodu do przeszkody. Owszem pomnożyć może zaszczytu stanowi naszemu włościańskiemu, zwiększając szeregi inteligencyi, pracującej nad podniesieniem i umoralnieniem swej braci niższej oświatą, z której pochodzi. Ale gdy się to dzieje z krzywdą reszty rodzeństwa, gdy rodzice, — co często się zdarza, — z powodu ponoszenia kosztów nauki, nie odpowiednich do ich stanu majątkowego, jednego syna, przeciążają ciężarami swe gospodarstwo, chociaż reszcie rodzeństwa zmuszeni są wskutek tego odmówić odpowiedniego do ich gospodarstwa majątku, to nie jest to środek ku utrzymaniu ziemi naszej w naszych rękach, lecz owszem przeciwnie. W takim razie więc byłoby to nagany godnem. Lepiej nieco niższe dać dzieciom wykształcenie naukowe, w każdym razie odpowiednie do stanu majątkowego, jaki rodzice posiadają; i nie jednemu tylko, lecz każdemu dziecku odpowiednio do zawodu, do którego ma powołanie, do którego go więc przeznaczamy. Lecz przeznaczając syna do innego zawodu, dla tego tylko, iż posiada nieco wyższe wykształcenie naukowe, w takim razie

upośledzamy i krzywdzimy sami nasz zacny stan rolniczo-włościański, gdyż odbieramy mu najżywotniejsze siły, których tak bardzo potrzebuje i przez to dajemy niejako dowód lekceważenia naszego stanu rolniczego, jakoby to było ujmą dla honoru przynależenie do tego zacnego stanu.

Otóż synowi, który czuje w sobie powołanie do rolnictwa, który najwięcej okazuje zamiłowania do tej matki ziemi-naszej, temu też należy powierzyć w spuściznie tę ziemię ojców naszych. A że, jak już wyżej powiedziałem, rolnictwo, ta przeważna gałąź przemysłu w narodzie naszym, wymaga koniecznie tej znajomości, bez której poznania, doświadczenia i nauki, tylko nieobliczone straty, a częstokroć i upadek gospodarstwa spowodować może, przeto synowi, którego przeznaczamy do rolnictwa, dobrą i chwalebna by rzeczą było, kogo na to stać, na co przycisk kładę, dać także wyższe naukowe wykształcenie, i to podług możliwości, czy w gimnazyum, czy w szkole średniej, obywatelskiej, lub też w fachowych szkołach rolniczych, jakie są: wyższa szkoła rolnicza w Bydgoszczy, lub też w mniejszych, jak w Inowrocławiu i Wschowie. Dopiero wtenczas stan nasz rolniczo-włościański odpowiednio się podniesie pod względem oświaty, gdy będzie miał w swem łonie wyżej wykształconych gospodarzy-włościan, którzy mimo lepszego wyższego wykształcenia nie będą się wstydzili chodzić za pługiem i sami uprawiać ziemi swych ojców. Tacy gospodarze-włościanie będą przykładem dla innych, będą źródłem lepszego poprawniejszego gospodarowania, oni łatwiej każdy wynalazek w postępie rolnictwa potrafią w praktyce przeprowadzić; pod ich dobroczynnem światłem i wpływem podniesie się rolnictwo włościańskie, a tem samem cały nasz stan rolniczo-włościański zajmie odpowiednie miejsce w szerokim społeczeństwie naszym, które, jako uprawiającemu ziemię i trzymającemu tę karmicielkę naszą w swych pewnych rękach, a która jest przeważnie podstawą bytu naszego, słusznie mu się należy.

Wkońcu jeszcze wspomnę o jednym także bardzo skutecznym a niestety jeszcze tak mało uwzględnianym przez gospodarzy-włościan warunku, w celu utrzymania ziemi w naszych rękach, a jest nim: zabezpieczenie swych płodów w polu od gradu a zboża w stodole i stogach, jako też wszelkiego żywego i martwego inwentarza, od ognia. Sprawa zabezpieczenia mienia swego od gradu i ognia, pomimo nawoływania rok rocznie tu z tego miejsca zacnego naszego p. Patrona, tego czcigodnego ojca nas włościan, pomimo, że sam rząd wzywa nas do tego, gdyż w powiecie naszym — a sądzę, że i w innych tak samo — rok rocznie radca ziemiański w Tygodniku powiatowym ogłasza, ażeby wszyscy się zabezpieczali, i to, o ile się da

wspólnie n. p. od gradu na jednej polisie, przez co mniej kosztu wy-  
noszą, bo w razie nieszczęścia żadnych uwzględnień w opłacaniu po-  
datku lub innych opłat albo ciężarów nie otrzymają. Wreszcie po-  
mimo, że każdy ma bardzo łatwą sposobność, bo w każdym mieście  
i miasteczku, a bardzo często i po wsiach, jest po kilku agentów, je-  
dnakowoż potrzeba ta niedostatecznie jeszcze przeniknęła społeczeń-  
stwo nasze włościańskie. Przyczyną tego podług mego zdania jest  
brak dobrze zrozumiałej oszczędności, połączonej z rachunkowością,  
i oświaty pod tym względem. Dopiero, gdy grad zbije lub pożar na-  
wiedzi ich mienie, wtenczas dopiero dają się słyszeć rozpaczliwe na-  
rzekania, wtenczas to, jakoby przy łunie pożaru, pochłaniającego jego  
dobyttek a oświetlającego szeroko okolice, oświeca się także owemu  
nieszczęśliwemu jego rozum. Załamując bezradnie ręce, widzi niestety  
smutne położenie swoje, zapowiadające, jeśli nie całkowity upadek, to  
przynajmniej cofnięcie się o lat kilkanaście wstecz majątkowo.

Że tak jest, przytoczę Wam szanowni Delegaci, z pomiędzy wielu,  
jeden tylko przykład. Znałem młodego gospodarza, który przed kilku  
laty objął na własność gospodarstwo, coś około 30 mórg. Wkrótce po-  
tem zadzierżawił jeszcze drugie podobne swemu wraz z budynkami.  
Tenże jako młody, pracowity i energiczny gospodarz, pomimo iż nie  
był wolny od stosunkowo znacznych obowiązków, ciężących na jego  
gospodarstwie, rokował nadzieje, iż kiedyś stanie się zamożnym gospo-  
darzem. Lecz cóż się dzieje. W czasie, gdy już wszystkie plody ziemi  
są zgromadzone do stodół, w jesieni r. z. wybucha pożar w jednym  
z owych gospodarstw, i zamienia w perzynę stodołę wraz z wszystkim,  
co się w niej znajdowało. Po upływie paru dni, tak samo się dzieje  
z budynkami w drugim gospodarstwie tegoż wprawdzie pracowitego,  
i jak się zdawało, zaradnego pod każdym względem gospodarza. I cóż  
się okazało potem? Oto ten pracowity, energiczny i zaradny gospo-  
darz, był tak zaślepionym, i nieobrachowanym, iż nie był od ognia  
zabezpieczonym; i wskutek tego został, — w dosłownem słowa tego  
znaczeniu — majątkowo zrujnowanym.

Prosił potem wsparcia, jeżdżąc po okolicy, i to jeszcze ażeby  
policya się nie dowiedziała, nie mając pozwolenia od niej, którego nie  
mógł uzyskać, w stanie takim, że go nawet dobrzy jego znajomi nie  
mogli poznać. Tak więc z gospodarza stał się naraz żebrakiem.

Czyż tu jest pewność utrzymania ziemi w swych rękach? O za-  
pewne nie. Czyż jest to dobrze rozumiana oszczędność, łączona  
z obrachunkiem, gdy, żalując kilkunastu marek na zabezpieczenie, po-  
tem tracimy całe mienie? Oj co nie to nie. Gdybyśmy się zabezpie-  
czyli, to co rok te kilkanaście marek premii musielibyśmy oszczędzić;

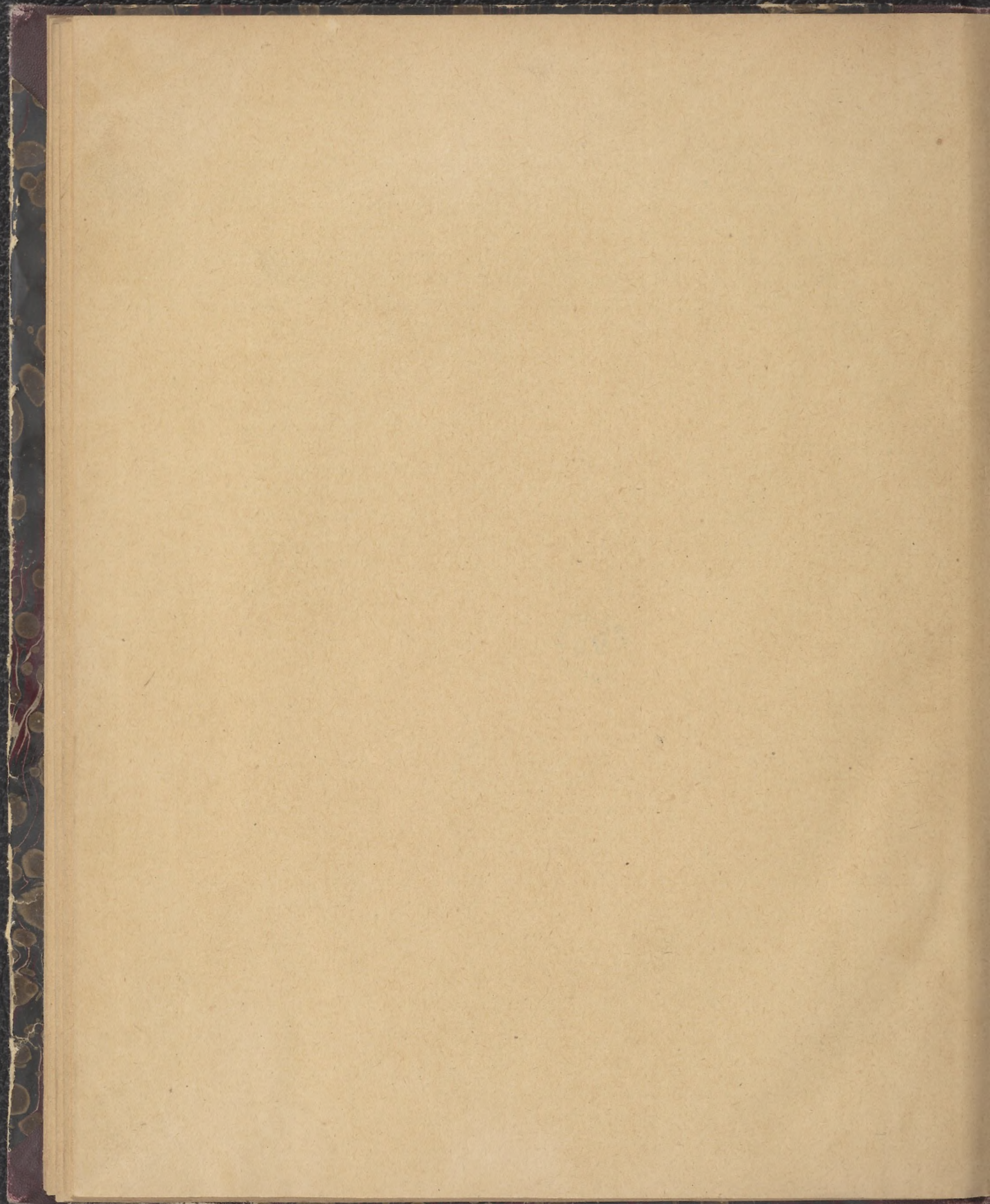


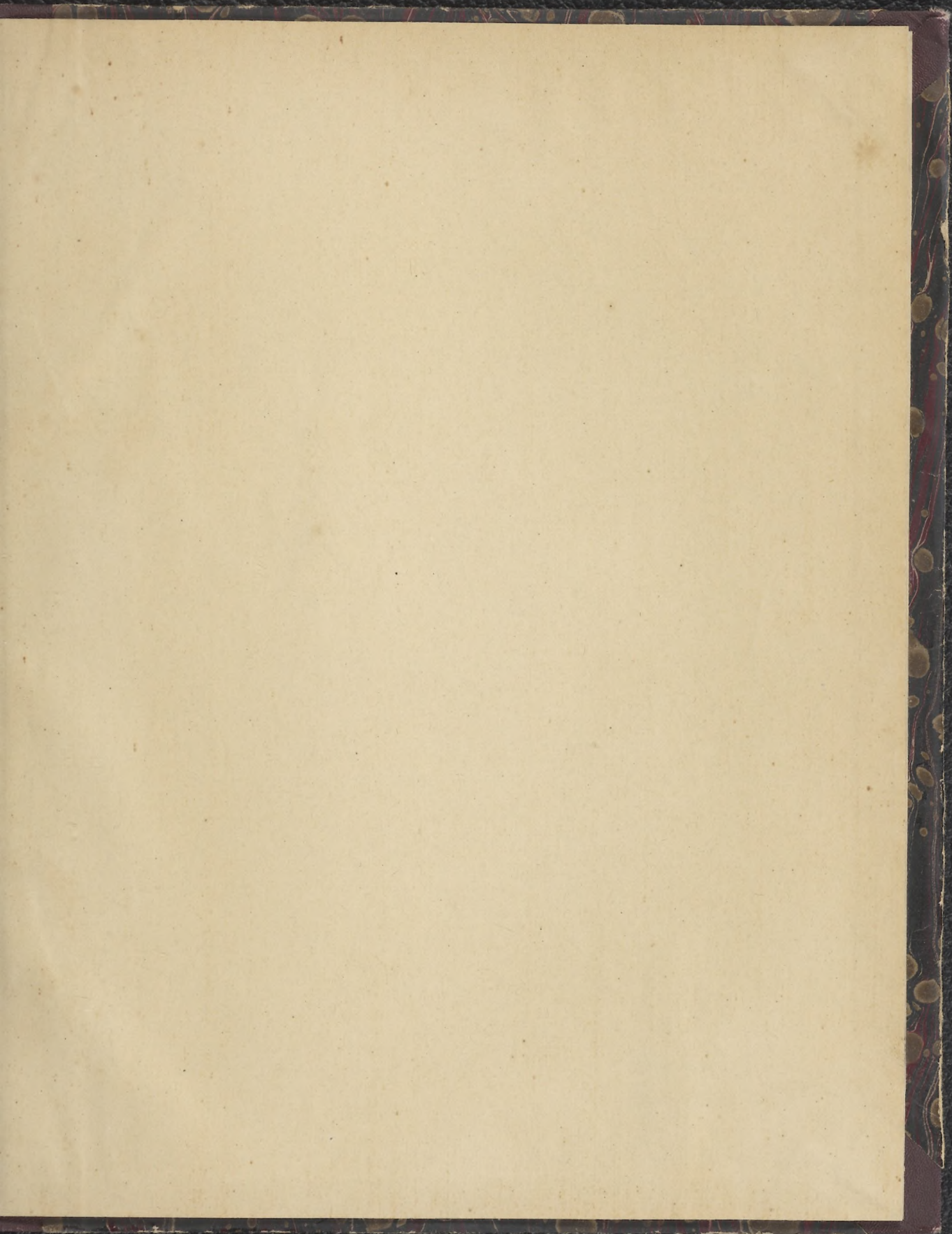
a w razie nieszczęścia, nie te kilkanaście marek oczędzonych przez opłatę premii, lecz całą sumę, na jaką się kto zabezpieczy, ma wypłaconą. Jakżeż ma się podnieść stan nasz włościański i porość w dobrobyt, jeśli tak wielu jeszcze jego członków tak lekceważy swoje mienie, które posiada? albo samochcąc marnuje się uporem i skąpstwem nie dozwalającem mu odzalaować kilkunastu marek na zabezpieczenie? Zaprowadzić oszczędność w wydatkach, bez których obyć się można, powinniśmy; ale nie żałując na zabezpieczenie, które daje podstawę utrzymania mienia, a tem samem zapewnia byt rodzin naszych; to jest obowiązkiem każdego z nas ziemian; gdyż to daje rękojmię utrzymania ziemi naszej w swych rękach.

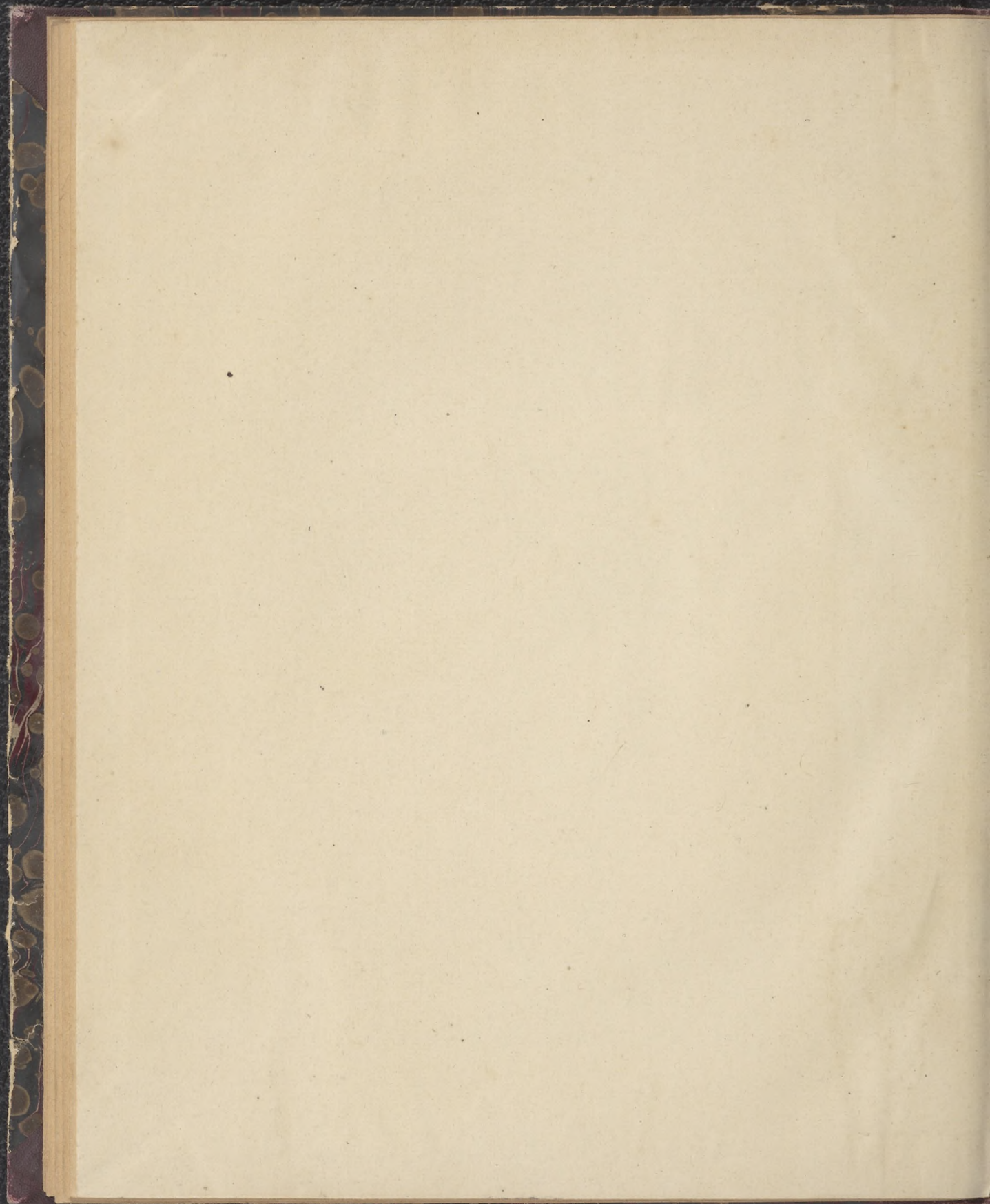
A teraz, Szanowni Panowie i Bracia Włościanie Delegaci, którzyście w tak pokażnej liczbie, ochoczo na dzisiejsze Zebranie przybyli, zanoszę do was prośbę. Nie dozwólcie, ażeby słowa moje przebrzmiały bez echa. Jeżeli one chociaż cokolwiek oddźwięku znalazły w sercach waszych, ponieście je z sobą do zagród waszych i rozkrzewiajcie myśli, które tutaj, choć tak nieudolnie i słabo wypowiedziałem, w celu utrzymania ziemi naszej w swych rękach; proszę was o to w interesie przyszłości naszej i naszego kraju, gdyż sprawa ta jest rdzeniem naszej żywotności.

BIBLIOTEKA  
BN  
NARODOWA









F [❁] 016050

Antykw. DK.  
Bydgoszcz, 15.03.76.  
- 60. w.



BN

BIBLIOTEKA  
NARODOWA

877142

1149

Biblioteka Narodowa  
Warszawa



30001012142666